Rok X. Grudzień 1908. Nr. 12.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!
Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Nowa faza — nowa taktyka.

Ostatni atak na polskość Uniwersytetu lwowskiego nastąpił w okolicznościach nader dla nas niekorzystnych w chwili, gdyśmy się tego niespodziewali, gdy — jak się okazało — nie była nań przygotowana wiedeńska nasza reprezentacya, gdy społeczeństwo omdlewało w dusznej atmosferze ugodowych intryg.

Atak ten odparty został przez tę młodzież, która od lat na straży polskości swej wszechnicy trwała, przez młodzież narodową. Akcya młodzieży znamionuje zasadniczy zwrot w stosunku do sprawy uniwersyteckiej i dlatego wymaga tutaj zasadniczego omówienia. Niemniej sam przebieg sprawy dwóch nowych katedr ruskich ma ogromne znaczenie dla znajomości położenia nietylko uniwersytetu, wymaga dokładnego przedstawienia tembardziej, iż nikt inny tego nie uczynił.

W jesieni r. 1907 rząd bar. Becka wobec trudnego zadania przeprowadzenia ugody z Węgrami znalazł się w przykrem położeniu. Chcąc z położenia tego znaleść wyjście pertraktował br. Beck — między innymi — z klubem ukraińskim w parlamencie i w zamian za cofnięcie wniosku nagłego w sprawie stosunków galicyjskich, któryby ewentualnie uniemożliwił przyjście w czasie właściwym przedłożenia o ugodzie na porządek dzienny obrad poręczył klubowi spełnienie całego szeregu postulatów.

4-ty i 5-ty punkt spisanej tak d. 26 października r. 1907 umowy brzmi („Diło“ 10 lipca 1908) następująco:

„Przed przystąpieniem do stworzenia ruskiego uniwersytetu zobowiązuje się rząd utworzyć stan przejściowy w uniwersytecie lwowskim przez usunięcie polskiej formy imatrykulacyjnej, dopuszczenia ruskiego języka przy wpisach i przesłuchaniach ruskich studentów i utworzenie dwóch ruskich katedr na uniwersytecie lwowskim (prawa rzymskiego i chemii wraz z instytutem)“. Koło Polskie w Wiedniu, którego prezes Dawid Abrahamowicz rzecz na własną rękę przypieczętował, w ostatnim rezultacie mimo kwasów i wyrzekań z lekkiem sercem przyjęło sprawozdanie prezydyum do wiadomości: zgodziło się na zmianę w metodzie narodowej naszej polityki, która dotychczas wykluczała koncesye na rzecz Rusinów bez Polaków i w Wiedniu czynione.

Na groźne te fakty pierwsza zareagowała młodzież, która na wiecu odbytym d. 9 listopada 1907 w Uniwersytecie lwowskim uchwaliła między innymi: „Młodzież polska protestuje najsilniej przeciw temu, aby polskość lwowskiej Wszechnicy, która po deklaracyi z dnia 2 marca br. po niezłomnej woli społeczeństwa i młodzieży wyrażonej w roku bieżącym (wiec na Strzelnicy) stała się już faktem nienaruszalnym miała być przedmiotem politycznych targów.

Dalszą reakcyą była deputacya Senatu Akademickiego wysłana do Wiednia. Skutkiem jej zabiegów przytoczony powyżej punkt 5-ty zmodyfikowany został nieco, jak to się okazuje z protokołu umowy, który w formie następującej przez namiestnika Potockiego d. 7 grudnia 1907 rektorowi Uniwersytetu lwowsk. p. Dembińskiemu zakomunikowano:

„Rząd oświadcza, że przedsiębierz utworzenie w lwowskim Uniwersytecie zwyczajnej katedry chemii wraz z instytutem i nadzwyczajnej katedry prawa rzymskiego obu z językiem wykładowym ruskim. Zarazem rząd objawia zamiar powołania na pierwszą katedrę radcę dworu dra Horbaczewskiego z Pragi a na drugą dra Zobkowa z Zagrzebia o ile możności od letniego półrocza r. 1907/8. Również rząd przyrzeka, że gdyby utworzenie obu lub jednej z tych katedr lub ich zamierzone obsadzenie okazało się niewykonalne, to rząd da o ile możności najodpowiedniejszy ekwiwalent[1])“

[1]) Deklaracya Senatu z d. 20. 12. 1908.

Na wieści o tym postanowieniu, niemniej na wiadomość, że uroczysta imatrykulacya odbywać się ma w językach polskim i ruskim lub też w języku łacińskim odpowiedziała młodzież znanym adresem do Senatu akademickiego podpisanym przez studentów uczących się w kraju i na obczyźnie. Adres ten stanowiący ostatnie słowo naszego programu[2]) poniosła rektorowi delegacya prowadzona przez reprezentanta „Ogniwa“ Związku towarzystw młodzieży polskiej. Skonstatowano tam, że grożące Wszechnicy innowacye uczyniłyby „zasadniczy i nieodwołalny wyłom w polskości Wszechnicy lwowskiej, które dalsze konsewencye musiałyby prowadzić do stopniowego podkopania a ostatecznie zniszczenia polskiego charakteru uniwersytetu“. Stwierdzono wreszcie, że młodzież nie dopuści do rabunku na niezaprzeczalnej własności kultury polskiej.

Uroczysty akt imatrykulacyi, jaki w kilka dni później odbył się w Uniwersytecie, miał za swą treść tradycyjną rolę ślubowania studenckiego. Senat akademicki nie ugiął się przed wolą rządu, wytrwał w obronie starego obyczaju wszechnicy. Na tej drodze spotkał się ze zdecydowaną postawą młodzieży polskiej, która znany napad hajdamactwa na imatrykulacyjną uroczystość odparła. Lecz za Senatem opowiedziała się nietylko opinia publiczna i młodzież. Wyszczególnić tu należy jeszcze jednego męża, który dłoń swą na sprawie uniwersyteckiej położył. Był nim namiestnik Potocki.

Nie pozostawia pod tym względem żadnych wątpliwości artykuł „Diła“ (Nr. 281) pt. „Pierwsze ustępstwo br. Becka“, gdzie czytamy: „Miedzy przyobiecanymi klubowi ruskiemu przez br. Becka ustępstwami, które miały być etapem do spełnienia nacyonalnych żądań naszego narodu, znajdowała się także obietnica, że rota imatrykulacyjna na lwowskim uniwersytecie będzie odtąd w języku łacińskim odczytywana“.

Za wypadki na Uniwersytecie — zdaniem Diła — odpowiada br. Beck bezsilny — jak się okazało wobec władz polskich w Galicyi. „...br, Beck powinien teraz właśnie zrobić porządek z polskimi rządami w Galicyi...“

Odtąd na dłuższy czas w sprawie uniwersyteckiej cisza. Tylko Senat akademicki w memoryale z dnia 24 lutego 1908

---

[2]) XL. Sprawozdanie Czytelni akad. we Lwowie str. 44.

zaznaczył swoje zasadnicze stanowisko zgodne z deklaracyą profesorów i docentów z dnia 2 marca 1907 i podniósł z naciskiem, że rząd winien uszanować autonomię wydziałów nietylko co do osób, ale także co do uznania potrzeby samych katedr. Przytem powołał się w stanowczy sposób na najwyższe rozporządzenie z dnia 27 kwietnia 1879, w którem zastrzeżono polski język urzędowy i na rozporządzenie z dnia 5 kwietnia 1782 gwarantujące język polski jako normalny język wykładowy w naszym uniwersytecie"[3]). Przedstawiciele młodzieży, której czujność w tym czasie jest zupełnie naturalnym objawem, słyszą raz za razem słowa uspokojenia: „sprawa katedr jest usunięta". Pracę komisyi wyłonionych z fakultetu prawniczego i filozoficznego celem załatwienia punktu 5-go protokołu uważaliśmy za czysto formalną.

Takież odczucie stanu sprawy uniwersyteckiej posiadają zdaje się wówczas polityczne sfery ukraińskie. Jednakże rzecz nader znamienna — nie zwracają się one przeciw Senatowi. Niema podburzań po pismach. niema „borby" na uniwersytecie. Natomiast bój Ukraińców całym frontem zwraca się przeciw — namiestnikowi Potockiemu. Coprawda mają oni rzekomo potemu powody wybiegające poza sprawą uniwersytecką.

W związku z tem słów parę. Atak przeciw Andrzejowi Potockiemu nie odrazu stał się linią kierunkową walki Ukraińców. Numery „Diła" świadczą, że o przebieg wyborów do Sejmu w styczniu z. r. winili Ukraińcy początkowo rząd wiedeński. Rzekomo wynik wyborów nie wypadłby na korzyść moskalofilów, gdyby spełniono warunki protokołu z d. 26 października 1907. Jednakże w marcu z. r. przybywają posłowie ukraińscy do Wiednia i tu, na gruncie wiedeńskim odnajdują winowajcę jedynego — w Andrzeju Potockim. W komisyi budżetowej rozpoczyna się nagonka na namiestnika. Oto co pisze sprawozdanie „Diła" (Nr. 62) z tej dyskusyi:

„Przebieg jej okazał, że wszelkie nasze polityczne zdobycze zagwarantowane przyrzeczeniami ministrów nic nie znaczą i los nasz bez gruntownej zmiany całego administracyjnego systemu i bez usunięcia jego filarów ani trochę się nie poprawi". Jednomyślna opinia klubu ukraińskiego

[3]) Deklaracya Senatu z 20 grudnia 1908.

jest („Diło“ Nr. 75), że br. Beck stał przy tem, iż koncesye mają i muszą być wykonane, tylko namiestnik uważa zobowiązania za niebyłe i prowadzi wobec rządu wiedeńskiego obstrukcyę. „Diło“ z naciskiem podnosi dnia 3 kwietnia z. r., iż prezydent ministrów nie miał siły usunąć opornego namiestnika... Dnia 12 kwietnia 1908 padł Andrzej Potocki z zbroniczej ręki studenta wszechnicy lwowskiej, Ukraińca, Mirosława Siczyńskiego.

A oto nekrolog namiestnikowi przez główny organ Ukraińców napisany; powiedziano tam, że działalność jego była „aktom wirołomstwa butnoho polśkoho magnata proty swoich wysszych władtyj i proty naszoho narodu... austryjśke prawytelstwo skoryło sia pered polśkym magnatom, łyszajuczy nasz narid dali jomu na potału. I chto znaje, czy ne jak raz sia obstawyna przyczynyła sia do toho, szczo mołodeczyj syn naszoho narodu riszyco sia ostatoczno sam na własnu ruku usunuty syłoju toho, proty koho wsia polityczno-parliamentarna syła naszoho narodu pokazała sia bezsylnoju“ („Diło“ Nr. 84, 15 kwietnia 1908).

Lecz tu musimy postawić ponure pytania: jaka to siła w Wiedniu zwaliła pretensye i nienawiść Ukraińców do Becka i rządu — na Potockiego? Czyje pełnomocnictwo miał Siczyński — nie gdy „mścił krzywdy narodu ruskiego“ — lecz kiedy „karał nieposłuszeństwo i wiarołomstwo, jakiego dopuścił się Potocki wobec wiedeńskich władz!“

*
* *

I w tej chwili, której grozę całą trudno dziś odtworzyć, u steru rządów kraju staje Michał Bobrzyński, autor „Dziejów Polski w zarysie“, twórca utrakwistycznych seminaryów etc. W społeczeństwie naszem, w jego stosunku do sprawy ruskiej zachodziły głebokie przemiany. Do najniższych w świadomości naszej narodowej warstw przenikło przekonanie o konieczności walki z Ukraińcami, której celem obrona Rusi jako części Rzeczypospolitej.

Zdawało się nam że i najbardziej dotychczas obojętne pod względem narodowym czynniki zostały opanowane przeświadczeniem, iż ruch ukraiński w tej formie w jakiej przejawiał się od lat bezwzględnie tępić należy. Zdawało się nam wreszcie, że Andrzej Potocki, gdyby był cało głowę uniósł z morderczego

zamachu niebyłby już woził Ukraińcom propozycyi zamianowania Oleśnickiego wicemarszałkiem Sejmu...

I dlatego z zupełnym spokojem i wiarą przyjmowaliśmy ponowne zapewnienia: „październikowa groźba katedr jest usunięta“. Tymczasem nienazwana lecz wiadoma ręka wysuwa nowe atuty w ataku na polskość Wszechnicy. Zaledwie w pół roku od chwili, gdy konstatowano — bez zaprzeczeń ze strony ruskiej — iż ukwalifikowanych sił naukowych ruskich brak, nagle siły te się zjawiają w postaci dwóch docentów. Nie tutaj oczywiście miejsce na rozpatrywanie naukowego waloru tych nowych atutów w sprawie uniwersyteckiej: czynniki zainteresowane miały możność postarać się by walor ten nie stał się przedmiotem dyskusyi w prasie, tak iż głosy takie, jak Polskiego Przeglądu Emigracyjnego są odosobnione. Dla należytego jednak oświetlenia charakteru dalszej akcyi przypomnieć musimy, iż szereg wybitnych polskich sił naukowych latami całemi oczekiwali na nadzwyczajną katedrę, że wielu uczonych naszych dla „braku“ funduszow w skarbie państwa, katedr tych nigdy nie ujrzało. Dla Rusinów jest jednak w dobie dzisiejszej inna stosowana miara. Miara ta nie została oczywiście na gruncie uniwersyteckim stworzona: narzuciła ją presya z góry. Że źródło tej prezyi jest poza uniwersytetem, że tkwi w tym czynniku polityki krajowej, który bynajmniej nie myślał o „wiarołomstwie wobec swych wyższych władz“, świadczą poniższe uchwały. Dekl'aracya Senatu z d. 20 grudnia 1908 głosi:

„Wydziały prawa i filozofii oświadczyły się przeciw utworzeniu katedr przez rząd proponowanych, a natomiast zwróciły uwagę rządu na świeżo wówczas habilitowanych ruskich docentów procedury cywilnej i geografii, jako na takich, którzy przy zachowaniu zresztą zwyczajnego toku prowadzącego do objęcia katedr mogliby w swoim czasie być proponowani przez Wydziały na profesorów tych przedmiotów“.

„Senat akademicki, konstatując habilitowanie się owych docentów, uchwalił (d. 17 lipca 1909): „Wobec korzystnej opinii wydanej przez grono profesorów Wydziału prawa i umiejętności politycznych i Wydziału filozoficznego, oraz ze względu na to, że przy skutecznej pracy naukowej obu tych docentów spodziewać się można przedstawienia ich w zwykłym (?) terminie na

profesorów nadzwyczajnych, Senat akademicki sądzi, że zamiast, projektowanych katedr chemii ogólnej i prawa rzymskiego w najbliższej przyszłości będą mogły być systemizowane dwie katedry inne z językiem wykładowym ruskim, a mianowicie katedra geografii i katedra procedury cywilnej".

Tak brzmi deklaracya senatu, takie jest oryginalne brzmienie uchwał w języku polskim. Skorzystano jednak z tego, iż uchwały te w języku niemieckim ministerstwa wyznań i oświaty przedłożone być miały. W akcie przesłanym do Wiednia uchwała Senatu z 17 lipca z. r. mówi już o zamianowaniu docentów ruskich profesorami w najbliższym czasie, *in nächster Zeit*[4]) Na określenie właściwe stosunku tego profesora-tłumacza do sprawy polskości naszej Wszechnicy na określenie jego etycznego poziomu — brak nam wyrazu!

W każdym razie powyższe na urzędowych źródłach oparte przedstawienie rzeczy wykreśla jasno linię po której szła presya: najsłabiej zdolna była ona oddziałać na Kollegium profesorskie Wydziału filozoficznego i prawniczego. Silny był jej wpływ na Senat akademicki. Koroną zabiegów namiestnika było zyskanie profesora, który odważył się na „wiarołomstwo wobec swych wyższych władz" na fałszywy, niezgodny z wolą Senatu przekład.

Na tem działalność Uniwersytetu się kończy.

*
* *

Tuż przed podjęciem cytowanych uchwał młodzież uspokojona, iż „wszystko jest usunięte" rozjechała się na wakacyjny spoczynek. Lecz praca wrogów polskości Uniwersytetu nie ustawała. Już po właściwym zamknięciu budżetu państwowego wstawiono doń pozycye dwóch katedr ruskich.

Kto winien? Kto zawinił, iż ciosu nie odparł? Nie Senat gdyż jego ręka tam nie sięgła. Nie Koło Polskie, którego prezes prof. Dr. Głąbiński wyraził „zdumienie z tego powodu, że rząd centralny nie zawiadomił prezydyum Koła o zamiarze wstawienia tych dwu pozycyi w budżet i postawił Koło przed faktem dokonanym"[5]). Tu są przewiny cząstkowe: Senat i grona

---

[4]) Porównaj oświadczenie przez szefa sekcyi Dra Ludwika Ćwiklińskiego Komisyi parlamentarnej Koła Polskiego złożone d. 22 grudnia 1908.

[5]) Oświadczenie z d. 15 grudnia 1908.

profesorskie winny były nieugięcie stanąć na stanowisku, iż wszelka nowa katedra, wszelkie ustępstwo jest utrakwizacyą. Koło Polskie winno było nie wierzyć Wiedniowi i patrzeć mu na palce; szef sekcyi, dawniej nasz profesor Ludwik Ćwikliński winien był czuć obowiązek zakomunikowania Kołu zamiarów rządu. Lecz główny gdzież winowajca, gdzie ten, który „imieniem“ kraju dał placet na rabunek naszego kulturalnego dobra?

Namiestnik Bobrzyński, niegdy twórca utrakwistycznych seminaryów nie przechodził ciężkich walk wewnętrznych, gdy szło o utrakwizacyę Uniwersytetu. Już w kwietniu r. z. zdołał on z lekkiem sercem przejść do swego porządku dziennego nad obiecującem wiele owoców napięciem społeczeństwa naszego. W przeciągu kilku miesięcy umiał rozjarzony zapał do spraw życia publicznego stłumić i zepchnąć życie nasze napowrót w te granice i ramy szczupłe i lękliwe, w jakich się ono na Rusi poprzód mieściło: mord z 12 kwietnia 1908 stał się tylko klęską i niczem więcej. W czasie jesiennej sesyi sejmowej było już dla wszystkich widoczne, iż namiestnik jest egzekutorem październikowej ugody. I to gorliwym. Dla całości obrazu przypomnieć tu należy stosunek jego do klubu moskalofilskiego, który jako groźnego konkurenta Ukraińców usiłowano rozbić przez skłócenie posła Korola z Dudykiewiczem, dalej wybór Ukraińca na członka Wydziału krajowego. Przypomnieć należy — i niezapomnieć — fakty przenoszenia stabilizowanych urzędników — działaczy naszej sprawy, na jedną tylko denuncyacyę „Diła“. Nawet z powodu energii i bezstronności niewygodnych Rusinom starostów przerzuca się dziś do zachodniej części kraju. Trybun ludu wiejskiego a zarazem kamienicznik krakowski i służka rządu Jan Stapiński rozbija — bez skutku — Radę narodową. Natomiast „Sicze“ mają przed sobą wolne w kraju gościńce.

* * *

Dnia 11 grudnia z. r. lwowskie pisma poranne przyniosły w sprawozdaniu z obrad Koła Polskiego w Wiedniu wiadomość, iż w budżet wstawił rząd dwie katedry ruskie. Nazajutrz t. j. d. 12 grudnia młodzież akademicka niezwykle licznie stawiła się na uroczysty akt promocyi doktorskiej „sub auspiciis imperatoris“: w akcie tym miał uczestniczyć Dr. Michał Bobrzyński, jako zastępca cesarza austryackiego. Wzburzenie młodzieży wy-

wołane nowym zamachem na Uniwersytet wzmogło się skutkiem tego, iż namiestnik na skrzywdzonym przez się Uniwersytecie miał odbierać hołdy. Wychodzącego z auli po skończonej uroczystości obrzucono jajami i wyprowadzono z gmachu wśród okrzyków: „Precz z katedrami ruskiemi! Precz z utrakwizacyą! Precz z lokajem rządu! Precz z Nowosilcowem!“ Od bramy uniwersyteckiej jednak młodzież zawróciła i w tem poczuciu, że dokonany protest jest faktem zmieniającym linię dotychczas prowadzonej obrony, zaządziła w sali III. wiec, którego przewodniczącym okrzyknięto przewodniczącego Czytelni Akademickiej kol. Stefana Pasławskiego. Po krótkiem przemówieniu jednego z akademików uchwalono jednomyślnie (przy nabitej sali) następującą rezolucyę: [1])

„Polska młodzież akademicka, zebrana na doraźnym wiecu d. 12 grudnia 1908 zaskoczona zamachem na polskość swej Wszechnicy, postanowieniem rządu utworzenia nowych katedr ruskich na Uniwersytecie lwowskim, dopatrując się w tem głównego objawu zdradzieckiej dla naszych interesów narodowych polityki i systemu, którego filarem jest obecny namiestnik Bobrzyński,

zdając sobie sprawę z konsekwentnej jego roboty mającej na celu dławić terrorem i osaczać rozkładową akcyą społeczeństwo polskie i jego organy,

1) piętnuje haniebną działalność namiestnika Bobrzyńskiego i solidaryzuje się z czynnym przeciw niej protestem,

2) przez utworzenie nowych katedr ruskich wbrew woli społeczeństwa, władz akademickich i młodzieży, czuje się wypartą z terenu dotychczasowej akcyi legalnej,

3) postanawia nie uchylić się od użycia wszelkich środków celem zniweczenia zakusów utrakwizacyi,

4) wrogom polskości Uniwersytetu lwowskiego zapowiada bojowy odpór“.

Po wiecu [2]) wybrana na nim deputacya udała się do rektora, aby mu przedstawić stanowisko wiecu. Tymczasem tłum

---

[1]) „Dziennik Polski“ Nr. 581, z 14 grudnia z. r.

[2]) Nieprawdziwą jest wiadomość dziennikarska, jakoby ktokolwiek imieniem młodzieży „postępowej“ celem protestu żądał głosu. Nietylko nikt nie zgłaszał się do przemówienia, lecz także nikt przeciw rezolucyom nie głosował.

młodzieży demonstracyjnym pochodem witany oklaskami publiczności poszedł pod gmach namiestnictwa i pod pałac marszałka kraju hr. Badeniego — poczem się rozwiązał.

Rezolucya skonstatowała, że akcya płynąca z góry osacza społeczeństwo polskie i jego organa. Przewidziano zatem całą tę burzliwą chmurę jaka z łamów prasy na młodzież się oberwała. Jeżeli bowiem jaki „organ opinii publicznej“ nie rzucił wprost pod adresem młodzieży słów bezwzględnego potępienia, to przecież wszystkie złożyły się na koncert insynuacyi i przewrotnych zarzutów, mających jedynie za cel osłabienie efektu dokonanej manifestacyi a przedewszystkiem podkopanie tego znaczenia, jakie u naszego ogółu młodzież posiada. W czyim interesie było osłabiać znaczenie manifestacyi – która była jedynie odruchem — rozpaczliwym może — w obronie całości jednego z naszych nielicznych a najświętszych skarbów. W czyim interesie było odmawiać głosu w sprawie uniwersyteckiej tejsamej młodzieży, która właśnie sprawę tę niewiele lat temu wstecz społeczeństwu na serce położyła. Czytelnik łatwo na pytania te znajdzie sobie odpowiedź. Był ktoś bowiem, kto spętać zdołał i prasę i stronnictwa i całe w poszczególne swych składnikach zawisłe i zależne społeczeństwo. A gdy znalazła się jednak wreszcie „drobna garstka“ (jak oblicza telegram Biura korespondencyjnego), która nie zawahała się protest swój założyć, trzeba było za wszelką cenę „garstce“ tej głos odebrać.

To też 13 grudnia z. r. namiestnik Bobrzyński przyjmując deputacyę senatu prowadzoną przez J. M. rektora Marsa odpowiedział na jego przemowę między innymi: „Niema też nikogo ktoby tak szczerze jak ja przestrzegać chciał autonomii uniwersytetów. Ale ta autonomia, to jest wyraz legalnej reprezentacyi uniwersytetu, kolegiów profesorskich i senatu. Z tą legalną wolą uniwersytetu mogę i będę się zawsze liczył“. Niestety w takich warunkach z przykrością musimy przewidzieć dalsze w przyszłości konflikty i nieporozumienia między rządem obecnym a młodzieżą. Nic bowiem nie zdoła młodzieży odwieść od wyrobionego tradycyą lat całych przekonania iż w walce o polskość uniwersytetu lwowskiego, jest ona wcale nie gorszym czynnikiem od wymienionych i uznanych przez namiestnika. Wola rządu i jego zamiary nie zdejmie z bark młodzieży ciężaru odpowiedzialności za los tej wszechnicy, za ten depozyt, który przez

upadłą Rzpltą w niegodne ręce nasze złożony — nie uroniony lecz bogatszy, kiedyś, dnia radosnego w dłonie wolne oddać mamy.

Kończąc to sprawozdanie z obecnego stadyum sprawy uniwersyteckiej spełnić musimy jeden jeszcze obowiązek: zwrócić uwagę naszego ogółu na niebezpieczeństwo, jakie wśród nas samych powstało. Mamy tu na myśli projekt rozwiązania sprawy uniwersyteckiej, projekt niewątpliwie z patryotycznego płynący serca, z troskliwości o rozwój i spokój naszej nauki powstały jednak bezwiednie idee utrakwizacyi w nasze szeregi strażnicze przemycający.

Projekt ten obejmuje ustawę o polskości Uniwersytetu, która ma postanawiać, że: [1])

1) Językiem wykładowym i urzędowym założonego przez Jana Kazimierza a odniowionego przez Józefa II Uniwersytetu lwowskiego jest język polski.

2) Zanim nastąpi utworzenie osobnego uniwersytetu ruskiego, mogą istnieć w Uniwersytecie lwowskim katedry z językiem wykładowym ruskim i mogą się habilitować docenci prywatni z językiem wykładowym ruskim, przyczem liczba tych katedr na każdym wydziale świeckim nie może przekraczać jednej piątej (na wydziale teologicznym ogólnej liczby) katedr z językiem wykładowym polskim, a liczba tych docentów prywatnych na każdym wydziale jednej trzeciej docentów prywatnych z językiem wykładowym polskim.

3) Wyposażenie katedr językiem wykładowym ruskim w zakłady, środki naukowe, dotacye, stypendya i t. p., nie może się odbywać z uszczerbkiem dla obecnego lub przyszłego wyposażenia katedr z językiem wykładowym polskim. To samo dotyczy wyposażenia przyszłego uniwersytetu ruskiego.

Projekt ten nie może znaleść ani rozpowszechnienia i poparcia tembardziej zastosowania. Powody, których motywować niema potrzeby, gdy kwestya tak dawno i dobrze przedyskutowana podajemy w formie jaknajzwięźlejszej.

Ustawa przesądza już dziś miejsce uniwersytetu ruskiego;

---

[1]) „Muzeum“ r. 1908 i odbitka.

powoduje społeczeństwo do apatycznego tolerowania rozrostu ruskiego polipa na ciele naszej Wszechnicy. Bierny do dziś nasz ogół oszukiwać się będzie tem, iż polskość jest zagwarantowana już nie rozporządzeniem cesarskim, lecz niewzruszalną ustawą, pocieszać się będzie, iż kiedyś odłączy się luźne katedry w uniwersytet ruski, który istnieniu polskiego zagrażać nie może. Tymczasem pamiętać należy, że Rusini nie chcą uniwersytetu lecz hasłem ich jest utrakwizacyo i hasło to zestawiać trzeba nierozdzielnie z ogólno-politycznem hasłem „za San". W takiem jedynie autentycznem zestawieniu hasła te, głoszone w najciemniejszym nawet wioskach Czerwonej Rusi, stwarzają w nas niezbite przekonanie, iż o zruszczeniu uniwersytetu chodzi. A w tym celu utrakwizacya planowana punktem 2) i 3) powyższego projektu jest równiu tęgą bronią — jak żadną obroną jest ustawa o polskości. Tam bowiem, gdzie działają i decydują tacy mężowie jak ów szef sekcyi z ramienia Koła Polskiego, który nie czyni alarmu choć niebezpieczeństwo widzi, lub ów wierny tłumacz z języka polskiego na niemiecki, tam na polecenie rządu każda ustawa gwałcona będzie. Wystarczy nieobsadzić szereg katedr polskich, by zyskać na kolegiach profesorskich większość pożądaną.

Ustawa niczego nie obroni. Strażą niezłomną może być jedynie duch obywatelski, żadnym nieskarzony kompromisem.

N.-Rski.

Michał Bobrzyński.

Osobiste i polityczne warunki zrobiły p. Bobrzyńskiego fanatycznym zwolennikiem silnego rządu, choćby obcego lub z obcą pomocą utrzymywanego, zaślepionym sługą austryackiej idei państwowej, pogardliwym despotą wobec własnego społeczeństwa i wrogiem wszelkiej jego organizacyi, a natomiast trwożliwym oportunistą wobec Korony, rządu centralnego i Rusinów. Z natury ambitny i szorstki, despotyczny i zarozumiały, ma dar robienia sobie wrogów i postępuje tak, jak gdyby mu to pochlebiało. Dawno już powiedziano o nim, jeszcze jako o wiceprezydencie R. s. k., że nikt jeszcze nie wyszedł od niego z audyencyi zadowolony. Podczas, gdy inni mężowie stanu sta-

rają się przychodzącego do nich na audyencyę człowieka przedewszystkiem cierpliwie wysłuchać i możliwie najwięcej od niego się dowiedzieć, Bobrzyński z góry już wie wszystko i przyjmuje każdego zdaniem odrazu wyrobionem, które uważa za nieomylne. Wróg demokratycznych form życia, sam jeden ze wszystkich posłów galicyjskich, kto wie czy nie sam jeden ze wszystkich 516 posłów austryackich, powiedział w r. 1907, że nie stanie przed wyborcami jako kandydat do Rady państwa, tylko chce być wybrany bez tego, i postawił na swojem, zostawiając sztuczkom starościńskim obrobienie tarnobrzeskich żydów i mieszczan.

Z takiem usposobieniem wrodzonem poświęcił się studyom nad historyą polską i broniąc w niej, jak nikt inny, zasady „Historya magistra vitae“, o którą później na zjazdach historyków polemizował z Korzonem, zrobił z niej nie mistrzynię życia, lecz sługę a priori postawionej idei politycznej. Z całokształtu przyczyn upadku Polski, wysunął na pierwszy plan jedną, której przypisał wszystko złe: brak silnego rządu i brak wybitnych indywidualności na tronie, któreby ten rząd choćby zamachem stanu, choćby przy obcej pomocy i zdradą własnego państwa były narodowi narzuciły. Z poglądów historyczno-politycznych swoich poprzedników, Szujskiego i Kalinki, on pierwszy zrobił skróconą, dla popularnego użytku syntezę; on pierwszy wogóle sformułował zasadnicze cechy t. zw. krakowskiej szkoły historycznej, robiąc z niej całość, która w rzeczywistości nigdy nie istniała i zaliczając do niej nawet takich, którzy nic z nią nie mieli wspólnego.

Z takiem przygotowaniem wrodzonem i naukowo-politycznem, wszedł od najwcześniejszej młodości jako wschodząca gwiazda do stronnictwa konserwatywnego krakowskiego, zwanego stańczykowskiem, do tego stronnictwa, które na miejsce dawnego „liberum veto“ i późniejszego, wyśmiewanego przez się „liberum conspiro“ postawiło nową zasadę „liberum abdico“, nieodpowiedzialnego zrzekania się w imieniu narodu jego praw wobec rządów zaborczych; do tego stronnictwa, które „Teką stańczyka“ wprowadziło do walki partyjnej z własnymi rodakami zasadę „Cel uświęca środki“, zasadę poniewierania przeszłością narodu dla chwilowych celów polityki bieżącej. Stronnictwo to zdobycie łask Korony i rządu centralnego dla narodu postawiło ponad

wszelkie inne cele polityki krajowej. Przez usta jednego ze swych twórców, Szujskiego, wypowiedziało jeszcze w roku 1866 tę zasadę, że każdy rozdźwięk między rządem a społeczeństwem jest zły i jeżeli nie można zmienić stanowiska rządu, to trzeba zmienić stanowisko społeczeństwa, aby ten rozdźwięk usunąć. I tę zasadę ustępowania zawsze i wszędzie wobec obcego rządu, pozostawiania temu rządowi zawsze i wszędzie prawa i trudu myślenia za naród i społeczeństwo, praktykowało i praktykuje aż po dziś dzień, aż do najnowszych artykułów „Czasu", wzywających społeczeństwo wschodnio-galicyjskie, aby decyzyę o swym stosunku do Rusinów pozostawiło rządowi i stańczykom. Nazwało siebie „rządem moralnym" kraju i rościło sobie wszelkie prawa do tego rządu; ale posłuch dla swej woli chciało zawsze wymusić poparciem rządu i Wiednia, nigdy staraniem się o popularność, nigdy liczeniem się z duszą narodu i jej nastrojem. Przeciwnie, szczyciło się zawsze swą niepopularnością i uważało ją za dowód, że ma racyę, apoteozując ex post politykę Wielopolskiego w Królestwie, nie dbającą o usposobienie i opinię społeczeństwa. Chciało leczyć naród wbrew jego woli, metodą prowokacyi i obelg, metodą „szlachetnej denuncyacyi" w roku 1878, metodą, o której słusznie i dowcipnie powiedział Chmielowski w swojej Historyi literatury polskiej ostatnich lat 40, że „mocno konowalstwem trąci".

Nic dziwnego, że do takiego właśnie stronnictwa przywarł Bobrzyński i nic dziwnego, że ono wydoskonaliło i utrwaliło jego wrodzone cechy. Ale wniósł on w to stronnictwo coś nowego, czego w niem dotąd nie było. Gdy twórcy tego stronnictwa byli literatami i poetami, wychowanymi w erze mesyanizmu i emigracyi, on przyniósł z sobą zimną logikę prawnika organicznika i pozytywisty, wychowanego w dobie lojalistycznych manifestacyi austryackich, czczących ogłoszenie dyplomu październikowego czy też mianowanie Gołuchowskiego po raz drugi namiestnikiem Galicyi. Więc gdy tamci mieli jeszcze uczuciowe echa patryotyzmu przedpowstańczego, on miał już tylko konsekwentne aż do ostatnich granic przejęcie się ideą państwową austryacką i wszystkimi obowiązkami, jakie ona na obywateli galicyjskich wkłada. Ten sam człowiek, który ze stanowiska idei państwowej polskiej potrafił pro praeterito w swych „Dziejach Polski" wykazywać ujemne dla Polski skutki Unii brzeskiej lub

niewprowadzenia kościoła narodowego przez Zygmunta Augusta, potrafił równocześnie pro futuro, jako poseł w parlamencie, w dobie sojuszu Koła polskiego z klerykałami austryackimi, wygłosić w r. 1889 czy 1890 słynną mowę, oświadczającą się za wprowadzeniem szkoły wyznaniowej, dlatego tylko, że chwilowy wiatr wiejący z góry, chwilowe konstelacye polityczne tego wymagały. Jeden z wybitnych konserwatystów wschodnio-galicyjskich, żywa tradycya i świadek owych czasów, interpelowany raz później w prywatnej rozmowie o to, czy Bobrzyński jest rzeczywiście zwolennikiem szkoły wyznaniowej, odpowiedział śmiejąc się: „Ależ Panie, gdzie tam! Onby tak samo oświadczył się za wprowadzeniem protestantyzmu, gdyby austryacka idea państwowa tego wymagała!“

Z takiem usposobieniem wrodzonem i poglądami objął w r. 1890 nowo utworzoną posadę wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, aby ją zajmować odtąd przez lat jedenaście. Objął ją pod rządami towarzysza partyjnego, namiestnika Kazimierza Badeniego, drugiego takiego samego jak on wyznawcy austryackiej idei państwowej. Był to ten namiestnik, który w r. 1889 przy zawarciu ugody z Rusinami, Romańczukiem i Barwińskim, żądał od nich tylko zapewnienia „wierności dla państwa i kościoła“, nie upominając się o nic ani dla kraju ani dla drugiej narodowości ten kraj zamieszkującej; ten sam namiestnik, który w r. 1895 rozwiązał krakowską „Czytelnię akademicką“ za ogłoszenie uchwały wydziału, że nie będzie urządzać balów z powodu rocznicy 3. rozbioru; ten sam, który studentowi warszawskiemu, zmuszonemu tu schronić się z powodu udziału w manifestacyi patryotycznej w Warszawie, powiedział na audyencyi, że „my takiej młodzieży nie potrzebujemy“, a za ogłoszenie tych słów w „Gazecie narodowej“, przez trzecią osobę dokonane, kazał zrobić u niego rewizyę i wydalić go z granic państwa austryackiego za jeden przy rewizyi znaleziony numer „Przedświtu“; ten sam, który w r. 1895 zainscenizował smutnej pamięci proces tarnopolski przeciw uczniom gimnazyalnym, posądzonym o należenie do niewinnej organizacyi patryotycznej.

Pod bokiem takiego namiestnika nietrudno było p. Bobrzyńskiemu rozwinąć całą gorliwość o lojalne wychowanie młodzieży. Z szkolnej nauki geografii, z szkolnych czytanek i t. p.

usuwał on starannie wszędzie, gdzie chodziło o teraźniejszość, nazwę „Polski“, twierdząc, że jestto tylko nazwa państwa, które dawniej istniało, a obecnie nie istnieje. Mapę fizyczną ziem polskich, opracowaną przez Majerskiego, musiał nakładca nazwać mapą „Europy środkowo-wschodniej“ (sic!), gdyż inaczej nie byłaby uzyskała aprobaty dr. Bobrzyńskiego do użytku szkolnego Historyę „kraju rodzinnego“, wykładaną w szkołach średnich, zdefiniował on jako historyę „tego państwa, w skład którego Galicya dawniej wchodziła i obecnie wchodzi, a zatem tylko historyę Polski do r. 1795 i historyę Galicyi, względnie Austryi po r. 1795. W wydanym pod jego aprobatą i według jego poleceń podręczniku historyi „kraju rodzinnego“ na niższe gimnazyum znalazła się na końcu pierwszego wydania synchronistyka najważniejszych wypadków wieku 19. w Galicyi i w Europie, ale wśród tych wypadków brak jakichkolwiek dat z dziejów zaboru rosyjskiego i pruskiego, brak nawet, pomiędzy rewolucyą lipcową a powstaniem belgijskiem powstania listopadowego (!), a tylko jakby przypadkowo, może z woli korektora, znalazło się w niej powstanie styczniowe. Przy każdem nowem wydaniu polskich książek do czytania dla szkół ludowych i średnich rosła liczba kawałków t. zw. austryackich, poświęconych gloryfikowaniu Habsburgów, a natomiast starannie przestrzegał pan wiceprezydent tego, aby przypadkiem w śniadaniu myśliwskiem z „Pana Tadeusza“ niebyło słów „Miasto Gdańsk, niegdyś nasze, będzie znowu nasze“, a w Koncercie Jankla słów „I z trąb znana piosenka ku niebu wionęła: Marsz Dąbrowskiego, Jeszcze Polska nie zginęła!“. Że to wszystko musiało być wynikiem osobistej woli pana wiceprezydenta, tego dowodem późniejsze wydania tych samych książek, drukowane po ustąpieniu dr. Bobrzyńskiego, w których te wszystkie opuszczone wiersze zaczęły się po kolei na nowo pojawiać.

Obejmując urzędowanie, zastał p. Bobrzyński w szkołach średnich galicyjskich, podobnie jak we wszystkich austryackich, dzień 3. maja wolny od nauki z powodu przypadającej na ten dzień rocznicy śmierci cesarzowej Maryi Anny, żony cesarza Ferdynanda, którąto rocznicę obchodzi się żałobnem nabożeństwem. Gdy jednak w r. 1890 młodzież skorzystała z tego dnia wolnego dla urządzenia w niektórych miastach poważnej manifestacyi patryotycznej (nabożeństwo i obchód na Zamku we

Lwowie i Krakowie), pan Bobrzyński odniósł się do Ministerstwa oświaty z przedstawieniem, że specyalnie dla Galicyi byłoby pożądanem przenieść nabożeństwo żałobne za cesarzową Maryę Annę i połączone z tem uwolnienie od szkoły na dzień 4. maja, aby uniemożliwić młodzieży polskiej udział w obchodach trzeciego maja. I dopiął swego: od roku 1892 (bo w r. 1891 na szczęście 3. maja przypadł na ruską wielkanoc) przeniosło ministerstwo specyalnie tylko w Galicyi nabożeństwo żałobne za cesarzową Maryę Annę na dzień 4. maja, podczas gdy we wszystkich innych krajach koronnych austryackich odbywają się one do dziś dnia 3. maja.

Kiedy we wspomnianym wyżej procesie tarnopolskim uwolniono wszystkich oskarżonych uczniów od wszelkiej winy i kary, a paru z uwolnionych podało się prawie w rok później o ponowne przyjęcie do gimnazyum, Rada szkolna krajowa odmówiła ich prośbie, pomimo że byli osobiście na audyencyi u p. Bobrzyńskiego i prosili o przyjęcie nie do tego, lecz do innego gimnazyum.

I postępując w ten sposób, działał dr. Bobrzyński w zupełnie dobrej wierze. Nie kierowała nim ani sama trwożliwość wobec Wiednia ani nawet wyłącznie obawa, aby Radzie szkolnej galicyjskiej nie odebrano jej szczupłej autonomii, prawa aprobowania książek szkolnych i t. p. On szczerze wierzył w to, że ten lojalizm jest rzeczą naturalną i potrzebną. Kiedy w jednem z ostatnich lat jego rządów w szkolnictwie ks. Stojałowski zarzucił w sejmie, że szkoła galicyjska wychowuje młodzież tylko na lojalnych obywateli austryackich, pan Bobrzyński z naiwną szczerością odpowiedział mu w sejmie, że „na czyichś poddanych przecież trzeba młodzież wychowywać“.

Z austryackim objektywizmem zaspokajał p. Bobrzyński jedne po drugich postulaty Rusinów na polu szkolnictwa. On to zainicyował utworzenie we Lwowie ruskiej katedry historyi powszechnej ze specyalnem uwzględnieniem historyi wschodu i sprowadził na nią 29-letniego kandydata bez doktoratu w osobie Mychaiła Hruszewskiego, tak pięknie zapisanego później w dziejach ruszczyzny na uniwersytecie; on narzucił fakultetowi filozoficznemu lwowskiemu utworzenie posady lektora języka ruskiego oprócz katedry języka i literatury ruskiej, a prawdopodobnie przyczynił się także nie mało do utworzenia drugiej ka-

tedry języka i literatury ruskiej dla Studzińskiego. On utworzył ruskie gimnazya w Kołomyi i Tarnopolu, on na wyścigi tworzył szkoły ludowe ruskie w Galicyi tak, iż dzisiaj więcej jest gmin polskich bez szkoły niż ruskich, a z setek gmin mieszanych ludność polska daremnie kołace o naukę w ojczystym języku.

Kwestyę ruską w Galicyi rozpatruje Bobrzyński ze stanowiska austryackiej idei państwowej i cała jego polityka ruska tak kulturalna w czasach jego kierownictwa R. Sz. kr., jak i obecna jest państwowo-austryacką, nie dobro Rzpl., lecz dobro zaborczego państwa jest jej założeniem.

Inicyatywie oświatowej samego społeczeństwa chcącej naprawić te braki szkolnictwa polskiego, dr. Bobrzyński nie był przychylnym. Znanem jest powszechnie jego nieżyczliwe i na każdym kroku wrogie stanowisko wobec Towarzystwa Szkoły Ludowej, wobec wszelkich petycyi i memoryałów tego towarzystwa, wobec nauczycieli, wynagradzanych przez niektóre Koła tego towarzystwa za uczenie dziatwy historyi polskiej i t. d.; znaną doskonale jego odpowiedź w r. 1900 w sejmie na interpelacyę posła ruskiego dr. Okuniewskiego z powodu zwiedzania niektórych szkół powiatu lwowskiego przez delegatów jednego z Kół lwowskich, odpowiedź przyrzekająca stanowczo, że nic podobnego na przyszłość się nie powtórzy.

Ze stanowiska wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej ustąpił dr. Bobrzyński w jesieni r. 1901, obraziwszy się — jak wieść powszechna niosła — na ówczesnego namiestnika hr. Pinińskiego za to, że nie jemu tylko dr. Korytowskiemu, wówczas wiceprezydentowi krajowej Dyrekcyi skarbu — dziś jego wielkiemu przyjacielowi i ojcu chrzestnemu jego namiestnikowstwa — wyjednał tytuł Excelencyi. Od tej pory, wybrany niebawem posłem do Rady państwa, aż do roku 1908 był dr. Bobrzyński niespokojnym kandydatem na wszystkie godności, a przedewszystkiem na prezesa Koła polskiego i na ministra dla Galicyi. Jedno i drugie ciągle go omijało.

Ale ani na dawnem stanowisku wiceprezydenta, ani na tem nowem skromniejszem posła zmuszającem go — jakby sądzić można — do wejścia pomiędzy społeczeństwo, nie nauczył się p. Bobrzyński niczego nowego, a przedewszystkiem nie nauczył się liczyć ze zdemokratyzowaniem życia publicznego i z potrzebą organizacyi społeczeństwa. Charakterystycznym wyrazem

jego naiwnych i płytkich poglądów pod tym względem jest jego artykuł p. t. „Rozmiary niebezpieczeństwa“, drukowany w r. 1903 w Przeglądzie polskim i w Czasie. Artykuł ten, wywołany długą poprzednią polemiką Czasu z pismami demokratyczno-narodowemi z powodu książki Scriptora „Nasze stronnictwa skrajne“, miał na celu ze stanowiska odwiecznego aksyomatu stańczyków (Klaczki) o niebezpieczeństwie wszelkiej tajnej organizacyi w polityce, nawet tam, gdzie jawna organizacya jest niemożliwa, ustalić „niebezpieczeństwo“ powstania czy innych zamieszek, jakiem grozi społeczeństwu polskiemu w zaborze rosyjskim istnienie „Ligi narodowej“. W artykule tym twierdzi Bobrzyński dalej, że choćby pod żadnym innym względem szkodliwość Ligi Narodowej nie została wykazaną, to przecież „szkodliwą jest już przez to samo, że, jak każda organizacya marnuje czas i siły jednostek na formalne czynności organizacyjne“. Trudno o bardziej naiwne i szczere wyznanie. W społeczeństwie rozbitem, zatomizowanem, nie mającem własnego rządu, cierpiącem jak żadne inne na brak wszelkiej organizacyi, dr. Bobrzyński ma odwagę twierdzić, że wszelka organizacya społeczeństwa jest szkodliwą.

Tej niechęci do wszelkiej inicyatywy społecznej, do wszelkiego udziału wybieralnych czynników obywatelskich w rządzie dał dr. Bobrzyński wyraz także w stworzonej przez siebie, jako posła sejmowego, ustawie krajowej o organizacyi Rady szkolnej krajowej, uchwalonej przez sejm w r. 1904, a sankcyonowanej w r. 1905. Jakkolwiek sam fakt stworzenia tej ustawy, oparcia organizacyi Rady szkolnej krajowej na ustawie, zamiast jak dawniej, na odwołalnem cesarskiem rozporządzeniu, jest niezaprzeczenie jego i śp. Potockiego zasługą, to jednak treść tej ustawy jest bezwarunkowo pogorszeniem dawniejszego stanu rzeczy. Gdy dawny, na rozporządzeniu oparty, statut Rady szkolnej krajowej ograniczał udział w niej urzędników do jednego referenta spraw administracyjnych i dwóch inspektorów szkolnych, nowy przyznaje wszystkim referentom administracyjnym i wszystkim inspektorom prawo głosowania w Radzie; gdy dawny statut pozostawiał Radom miejskim Lwowa i Krakowa zupełną swobodę wyboru swych delegatów do Rady szkolnej krajowej, nowy pozwala jej wybierać tylko takich, którzy nie są podwładnymi Rady szkolnej krajowej (pomimo, że nie stawia tego warunku co do

26*

ż a d n e g o innego członka Rady szkolnej krajowej), a tem samem wyklucza najlepszych znawców szkolnictwa w obu Radach miejskich od wybieralności, aby przypadkiem niemili Radzie szkolnej podwładni nie robili jej na posiedzeniach opozycyi, na znajomości przedmiotu opartej. Nadto dzieli nowa ustawa Radę szkolną na sekcye i ogranicza udział każdego z obywatelskich członków Rady tylko do jednej sekcyi, podczas gdy referenci i inspektorowie mogą de iure brać udział we wszystkich; tem samem więc i liczebna siła reprezentantów społeczeństwa i ich wpływ w Radzie są jeszcze bardziej osłabione. Po raz pierwszy też, jak wiadomo, ustawa ta wprowadza w Radzie szkolnej ustawową reprezentacyę narodowości, zastrzegając, że trzej z pomiędzy świeckich członków Rady szkolnej krajowej muszą być Rusinami. O tem, że poza trzema delegatami Wydziału krajowego i dwoma delegatami Rad miejskich wszyscy inni członkowie Rady, a w szczególności wszyscy przedstawiciele wyznań (5) i wszyscy znawcy szkolnictwa (6) są mianowani przez Cesarza austryackiego, nie ma nawet potrzeby wspominać, gdyż pod tym względem utrzymany został przynajmniej tylko dawniejszy stan rzeczy.

Smutną zasługą dr. Bobrzyńskiego jest również jego udział w r. 1906 w pertraktacyach z ks. Hohenlohem i br. Beckem o warunki zgodzenia się Koła na reformę wyborczą parlamentarną, w pertraktacyach, do których dopiero post festum, kiedy wszystkie najważniejsze rzeczy były już ułożone, dopuszczono przedstawiciela demokratycznej lewicy Koła prof. Głąbińskiego. To, że w tych pertraktacyach wytargowano tak mało dla rozszerzenia autonomii kraju; to że w nich nie wytargowano rzeczy tak koniecznej, jak ustawowe zabezpieczenie praw języka polskiego w urzędach państwowych a natomiast wytargowano rzecz tak niepotrzebną i tak nieszczęśliwie (podobno właśnie przez dr. Bobrzyńskiego) wystylizowaną, jak ustawa o języku urzędowym władz autonomicznych, która zamiast sankcyonować status quo z jakiejś chwili przed jej wniesieniem do sejmu, n. p. z 1/I. 1907, rzuciła w kraj zarzewie agitacyi za ruskim językiem urzędowania zwierzchności gminnych i w tysiącu niemal gmin spowodowała wprowadzenie ruskiego języka urzędowego w sposób pod względem swej legalności wysoce wątpliwy a przez władze niestety bardzo pobłażliwie kontrolowany.

A obecnie jako namiestnik Galicyi oparłszy się na Rusinach i kupionych ludowcach (kombinacya — cesarski chłop polski i pop ruski — nie obca niemieckim gubernatorom Galicyi przed rokiem 1865) dąży konsekwentnie do realizacyi swego programu.

W ciągu kilku miesięcy zdołał zupełnie zneutralizować wszystkie poważne siły polityczne w kraju, uczynił powolnem narzędziem swej polityki Sejm i demokratyczne Koło polskie — i niema dziś w kraju ani jednego organu społeczeństwa i ani jednej tegoż organizacyi, którąby biernie lub czynnie mu nie służyła.

Prasa gwałtem i szwindlem skorumpowana, społeczeństwo zdemoralizowane i rozbite, oto skutki systemu obecnych rządów w kraju, systemu, którego Bobrzyński jest twórcą i piastunem.

(—)

Wobec braku młodzieży akademickiej.

I. Środowisko akademickie Królestwa zostało wyludnione z młodzieży. Jest to fakt poważny w życiu narodowem — poważny i smutny zarazem. Wprawdzie po różnych kursach, kantorach i fabrykach błąkają się ludzie młodzi, ale nie stanowią oni młodzieży. Młodzież w naszem pojęciu składa się z ludzi młodych pomiędzy 17 a 25 latami, skupionych wokoło studyów akademickich. Mogą oni nawet nie studyować, mogą nawet być notorycznymi nieukami, ale mają żyć w zupełnem oderwaniu od szarzyzny pospolitego życia współczesnej burżuazyi; mają oddychać czystą atmosferą nauki, sztuki, troski o dobro publiczne, odkładając zabiegi o los, o karyerę prywatną do dalekiego jutra, mają być jednem słowem obywatelami akademickimi. To zaszczytne, uprzywilejowane obywatelstwo nakłada na nich coś więcej niż obowiązek uczenia się, nakłada na nich obowiązek przygotowania się do życia obywatelskiego, nawet tam, gdzie obywatel jest tylko poddanym swego rządu.

Środowisko akademickie wychowuje swych członków silniej niż wszelkie inne środowiska.

Oprócz tych czynności wychowawczych spełnia ono, czasem wbrew swym chęciom, rolę manometru sumienia społecznego.

Każdy żywszy, trwalszy ruch polityczny odbije się w niem echem protestu lub uwielbienia, echem silnym i rozgłośnym. Jest to środowisko zwierciadłem powiększającem a czujnem cnót i wad swego społeczeństwa. W jego sercach wysubtelniają się, aż do karykatury, wszelkie uczuciowe wahnienia serc całego narodu. Pozornie, ogromna większość młodzieży pozostaje po za ramami ruchu — ale pozornie! Są to ci zwykle młodzieńcy, którzy już i potem w życiu, za żadną cenę roli spokojnych „zjadaczy chleba“ nie porzucą z bojaźni trudu, z niechęci ruchu, którzy nadal aż do śmierci tkwić będą w tej szarej bezkształtnej masie miejskiej lub wiejskiej, biernej, rzucanej siłą rozpędową w tę lub ową stronę bez woli i sprzeciwu. Lub czasem są to lwie natury, które aż do czasu wieku męskiego skupiają się w sile do skoku, do wybuchowego rozwoju talentu i woli, ale to są tak nieliczne wyjątki, że w rozważaniu praw życia młodzieży nie zaważą na szali.

II. Wychowanie młodzieży szkolnej.

Wskutek nieobecności młodzieży ponosimy znaczne straty już w chwili obecnej.

Przedewszystkiem tracimy zupełnie tych pośredników naturalnych pomiędzy społeczeństwem czynnem a młodzieżą szkolną. Z przykrością bowiem zauważyć należy, że ani dom rodzicielski ani szkoła prywatna nie umieją wykonać tego pośrednictwa. Dom rodzicielski przeważnie dla tego, że w rodzinie polskiej cała działalność wychowawcza została zepchnięta na barki matek i ciotek, najzupełniej intellektualnie do tak poważnych przeznaczeń nieprzygotowanych; ojcowie zaś ani chcą, ani mogą się wychowaniem dzieci zająć. Stąd też w domu rodzicielskim dzieci polskie znajdują staranie tylko o najgrubsze potrzeby materyalne, młodzież mniej zamożna korzysta z tych starań bardzo niedługo. Cały rozwój intellektualny i moralny dziatwy i młodzieży szkolnej spoczywa na opiece Opatrzności. W ostatniej chwili dziejowej intellektualnym rozwojem młodzieży zajęła się szkoła polska — w sposób jeszcze niewystarczający. Moralny rozwój jest przedmiotem starań młodzieży zorganizowanej.

Tymczasem organizacyę młodzieży szkolnej spotkał nadzwyczajny cios: straciła ona swych naturalnych i tradycyjnych

kierowników i przyjaciół, jakimi byli względem niej studenci wyższych zakładów naukowych. Brak ten jest tem dotkliwszy, że zaszedł on w momencie głębokiej rewolucyi stosunku młodzieży do szkoły. Dawna organizacya młodzieży miała przed sobą prosty, chociaż trudny cel do osiągnięcia, tym celem było zwalczenie wpływu szkoły na młodzież. Walka ta toczyła się na terenie samej szkoły, na terenie internatu lub wizytowanej stancyi, wreszcie na terenie kółek. Należy przyznać, że młodzież do tej walki przystosowała się znakomicie. Wszelkie zabiegi szkoły paraliżowała do cna.

Lecz po wyjściu ze szkoły rosyjskiej teren walki z tą szkołą zmniejszył się ogromnie, tymczasem potrzeba walki nie zmniejszyła się ani o trochę. Młodzieży bowiem chodzić musi nietylko o sparaliżowanie jej działalności, lecz o jej zniszczenie zupełne. Znalazłszy się w szkole polskiej, młodzież natychmiast zmieniła swój do szkoły stosunek i zachowała się względem niej z lojalnością wzorową, pomimo, że nie zawsze szkoła umiała trafić na właściwy sposób postępowania z młodzieżą.

Cały front bojowy młodzieży szkolnej zwrócił się przeciw szkole opuszczonej. Ale stare, utarte metody nie wystarczają obecnie, gdyż były one zbyt do współżycia z tą szkołą przystosowane. Na wszystkich zebraniach i zjazdach młodzieży odczuwać się daje wyraźnie brak dobrej oryentacyi. Z przykrością też zaznaczyć należy, że polityczne organizacye naszego społeczeństwa w tej sprawie również są niezdarne, poprostu z powodu zupełnej jej nieznajomości. W tym punkcie niezbędne jest współdziałanie młodzieży akademickiej. A tej brak! Również w zakresie wychowania moralnego młodzieży brak tej grupy pośredniczącej.

Nie wiem dlaczego, lecz wiem, że personal nauczycielski w szkołach prywatnych tego nie czyni. Młodzi i starzy nauczyciele tłómaczą się nawałem pracy zawodowej, która ich, rzekomo, najzupełniej wyczerpuje. Przyznać należy, że naogół personal nauczycielski szkół polskich jest pracowity ponad wszelkie spodziewania. Ale brak oddziaływania na młodzież tłómaczy się czemś innem jeszcze: oto nauczycielstwo polskie nie umiało sobie wytworzyć stosunków z młodzieżą, bo nie miało żadnych pod tym względem wzorów. O ile chodzi o stosunek względem dzieci klas niższych, to rzecz przedstawia się lepiej — ale do młodzieży, pomimo jej nawoływań nauczyciele obawiają się zbli-

żyć. Tradycyi Liceum Krzemienieckiego odnowić nie podobna wskutek nacisku władz i nałogów wychowawczych nauczycielstwa, z nowszych czasów trudno czerpać przykłady: galicyjskie społeczeństwo np. swoją młodzież zaniedbuje, normując swój do niej stosunek przez wprowadzenie mundurków gimnazyalnych i tworzenie burs, powierzonych duchownym, zgoła do pedagogii niezdatnym. I tu więc w chwili przełomowej, zanim szkoła do młodzieńczych serc drogę znajdzie, konieczną jest pomoc młodzieży akademickiej.

III. Młodzież w polityce.

Życie intellektualne i publiczne całego Królestwa jest wprost karykaturalnie od życia Warszawy uzależnionem: stąd pochodzi, że straty czysto lokalne warszawskie są w niesłusznej mierze stratami całego kraju. Jeżeli brak młodzieży akademickiej w zakresie sprawy powyżej poruszonej jest z natury swojej stratą ogólną dla całego kraju, to druga kategorya strat publicznych spływa na ogół tylko dzięki temu silnemu centralizmowi kulturalnemu. Chodzi tu o bezpośrednie straty bieżącego życia politycznego. Młodzież akademicka spełniała w szeregach różnych stronnictw politycznych rolę dość wybitną: był to zwykle orszak „gewaltygierów“ Langiewiczowskich, pozostających na usługach sztabów i posyłanych na brudne stanowiska, wymagające natychmiastowej, śmiałej i samodzielnej akcyi wobec grożącego niebezpieczeństwa. Ale nie był to orszak żołnierski tylko: uczono się tam czynności sztabu, uczono się kontrolować go i krytykować, zachowując jednocześnie całą przyjaźń i zaufanie. Często też sztab w chwilach słabości nie decydował się na kroki wsteczne, czując wlepione w siebie baczne oczy młodzieży, czułej na najmniejsze zachwianie uczuciowe. Gdy zbrakło młodzieży, sztaby otoczyły się wykonawcami branemi z szeregów poczciwych i ofiarnych pracowników, którzy się zawsze odznaczali ślepem posłuszeństwem i najgłębszem względem wodzów zaufaniem, często też trzeba się było posługiwać ludźmi płatnymi, a więc urzędnikami pozbawionymi głosu przez sam fakt pobierania płacy. Ustąpiła tem samem grupa krytykująca przyjaźnie i tylko ze stanowiska przywiązania do sprawy. Nowi wykonawcy nie umieli wykonywać poleceń z tym nieopatrznym zaparciem się siebie i ciągle spoglądać musieli w swą przyszłość osobistą. To też po

krótkich doświadczeniach sztaby się zrzekły usług tych nowych urzędników — i pozostały bez najbliższych pracowników. Tak to i politycy czynni ponieśli znaczne szkody, zwłaszcza, że utracili, wobec konieczności konspirowania i niemożności publicznego oddziaływania na masy, inteligentnych kolporterów i szermierzy opinii politycznej. Nie należy przypisywać młodzieży zbytniego wpływu na społeczeństwo, ale dziś już należy uznać jej użyteczność. Brak mi miejsca na łamach Teki, aby rozmaitym wielbicielom Scriptorów dać przykłady w tym względzie nietylko z życia naszego, ale i z życia innych narodów a nawet zrównoważonych Niemców.

Brak młodzieży w kraju stanowi wielki minus w polityce czynnej.

IV. Prace kulturalne.

Ale nie mniejsze braki płyną dla życia kulturalnego szerszych mas: wszakże studenci (akademicy) to naturalni jak do niedawna organizatorowie oświaty ludowej tajnej. Oni to stanowili w przeważnej liczbie te nadzwyczaj pożyteczne „Koła pośrednie“ — zajmujące się pracą i pośrednictwem w kolportażu pism i bibliotek, całej akcyi pośredniczenia pomiędzy naczelnemi kołami T-wa Oświaty Narodowej a małemi kółkami lub pojedynczymi pracownikami na wsi.

Któż inny niż młodzież akademicka zapoczątkował i rozwinął pracę na terenie życia robotniczego? Czy to za czasów socyalistycznego wszechwładztwa dusz robotniczych, czy za czasów „Kilińskiego“ — zarodka myśli narodowej wśród ludu roboczego, nikt inny ponad młodzież akademicką w tym duchu nie pracował. Dopiero po rozpoczęciu i udaniu się początków zjawiali się do kierownictwa ludzie fachowo niemal do polityki pociąg mający.

A w szerokich sferach burżuazyjnych czyż nie młodzież jedynie umiała wpłynąć na pozory bodaj przyzwoitości „narodowej“, czyż nie ona właśnie najlepiej i najzawzięciej rugowała uczestnictwo Rosyan w naszem burżuazyjnem życiu towarzyskiem?

Każdy, choćby powierzchowny, znawca Warszawy stwierdzi łatwo ogromny brak młodzieży pozornie lekkomyślnej i próżniaczej, w istocie zostającej w ciężkiej służbie publicznej. Nieraz zdarzało mi się czytywać na łamach Teki ubolewania nad zaniedbaniem młodzieży warszawskiej, nad jej nieuctwem, brakiem

podstawowego poczucia kultury i nad wszelkiemi grzechami głównemi i powszedniemi — uznać muszę prawdziwość tych zarzutów — ale uznać też muszę, że te grzechy okupywała ona poświęceniem i pracą jednostek, ogromnie podniosłą atmosferą życia publicznego a często wspaniałemi jak na nasze stosunki rezultatami pracy gospodarczej i organizacyjnej. Prawda i to, że zbyt wytężone życie łamało nieraz jednostki i zniechęcało je do pracy publicznej, gdy skutek nie dorastał wysiłkom, ale i to prawda, że na całe życie wpajało w jednostki poszanowanie i podziw dla pracowników Rzeczypospolitej.

V. Schedy polityczne.

Żywa tradycya poświęcenia, tradycya służby publicznej na najgorszych — straconych — placówkach, żyje wśród młodzieży. Jak przed wiekami młodzież uciekała od Alwara na kresy Rzplitej na ciągłe utarczki i boje, jak później tradycya i potrzeba poświęceń pchała ją do legionów i do Towarzystwa Patryotycznego, tak i obecnie ciągnęła ją ta tradycya do pracy na moralnych kresach Polski. Tradycya i pociąg instynktowny do pracy nie zanikł u młodzieży zupełnie, owszem płonie w niej poświęcenie, lecz brak jej środowiska, któreby było zaczynem organizacyi. Młodzież rada się zaciągnąć pod chorągwie publiczne, lecz niema organizacyi i niema jej kto tworzyć. Najpierwszą potrzebą życia młodzieży w Warszawie jest więc istnienie organizacyi typu akademickiego. Skoro niema młodzieży akademickiej, niechże będzie chociażby jej surogat.

Dla rozwoju dorastającego pokolenia nieodzownie jest potrzebne własne i wielkie środowisko, niezależne od pokolenia czynnego — t. zn. dorosłego.

Nie należy mieć złudzeń, że młodzież dzisiejsza nie zajmuje się polityką. Owszem zajmuje się nią i to w sposób dla siebie najszkodliwszy: jednostki weszły do życia starszego pokolenia, biorą udział w jego niepowodzeniach, a co gorzej, w jego wewnętrznych niesnaskach i kłótniach, przesycają się atmosferą klęski politycznej. Jeżeli młodzież dzisiejsza nie zdoła się wyemancypować z pod bezpośredniego współżycia, z pokoleniem czynnem, niewątpliwie powstanie z niej pokolenie skeptyków popowstaniowych, tchórzów i nędzników, którzy poczucie klęski przeniosą aż na najbardziej uczuciowe podstawy bytu narodo-

wego i za byle co, za byle złudzenie spokoju oddać się każdemu zechcą.

Uczuciowa odpowiedzialność za pewną klęskę winna obciążać tylko tych, którzy ją sami ponosili, młodzi ich następcy powinni dziedziczyć tylko rzeczowe skutki klęski, ale winni się wystrzegać dziedzictwa nastroju, dziedzictwa psychicznego.

Nie jest rzeczą młodzieży dzisiejszej sądzić już teraz swych najbliższych poprzedników, ale jest jej konieczną potrzebą wytworzyć sobie własny, niezależny nastrój uczuciowy.

Siwiec. *Warszawa.*

Kilka uwag z powodu ostatnich zajść na Wszechnicy lwowskiej.

Wiedeń, w grudniu 1908.

Ostatnie wypadki na Uniwersytecie lwowskim dają sposobność do uczynienia kilku uwag o życiu młodzieży na Uniwersytecie wiedeńskim. Sposobność tem ponętniejsza, że z porównania tutejszego życia politycznego młodzieży z takiem na Wszechnicy lwowskiej można nie jeden sąd o polskiej młodzieży zupełnie zmienić. Wiele mówiono w ostatnich dniach w związku z ostatniem zajściem na kurytarzach lwowskiego Uniwersytetu, o sposobach walk politycznych i o ich kulturze. I dziwne wysnuwano z tego wnioski. Nie jest naszem zadaniem zestawić głosy prasy polskiej i obcej o ostatniej demonstrancyi młodzieży polskiej przeciw Namiestnikowi Galicyi. Jednakowoż nie może ujść uwagi znamienny fakt: najostrzejsze sądy o sobotniej demonstrancyi zamieściła prasa polska, podczas gdy dzienniki obce (niemieckie, czeskie) uważają zajście z dnie 12-go grudnia za zupełnie usprawiedliwiony, aczkolwiek może nieco ostry objaw rozgoryczenia i odruchowej samoobrony.

Jako główny argument, którym wojuje spora ilość polskich dzienników, wysuwa się zdanie, że aktem tym młodzież polska pozbawiła się tej wyższości moralnej, jaką górowała nad Rusinami, walczącymi pałką i nożem.

Uważa się to zejście z terenu walki kulturalnej, za abdykacyę z dotychczasowego wyniosłego stanowiska.

Nie mamy zamiaru wykazywać na tem miejscu, że ostatnie zajście może być tłumaczone jako wynik i logiczna konsekwencya zmiany form walki politycznej, jaka się dokonała za winą rządu austryackiego, że poprawne i kulturalne stanowisko młodzieży polskiej w przeciwstawieniu do dzikich demonstracyi i zbrodni Rusinów nie tylko nie zdołało obronić narodowego stanu posiadania na Uniwersytecie lwowskim, ale też spowodowało znaczne ustępstwa na rzecz żądań Rusinów; że w takich warunkach nie można się dziwić, gdyby młodzież polska chwyciła się środków obrony i walki, w Austryi uznanych jako prowadzące do zwycięstwa.

Ale nie o to nam chodzi. Warunki zewnętrzne mogą normować sposoby walk politycznych, lecz nie są w stanie nadać tymże piętna kulturalności lub niekulturalności. Kultura tkwi w rdzeniu społeczeństwa tak silnie, że nic jej nie jest w stanie zmienić lub poniżyć. Demonstracye młodzieży polskiej nie przekroczą granicy nakreślonej przez duchowy rozwój narodu nawet wówczas, gdyby się okazało w całej pełni bankructwo kulturalnej walki politycznej w Austryi. Niszczyć dzieł sztuki, chwytać się mordu nie potrafimy. Pozostanie to na zawsze monopolem tych, dla których tradycye Gontów i Żeleźniaków są dotąd ideałem.

Nam chodzi o co innego. Pragniemy wskazać na pewne pomieszanie pojęć i zbyt samowolne używanie słowa: kulturalność. Wojują niem różne dzienniki i dzienniczki. potępiając ostatnie zajście na Wszechnicy. Przytem często się słyszy wykazywanie niższości naszej kultury od kultury niemieckiej.

Przypatrzmy się więc tej kulturze i stworzonym przez nią formom walki w obronie niemczyzny na gruncie pokrewnym, bo akademickim, a mianowicie na terenie Uniwersytetu wiedeńskiego.

Niemcom na Uniwersytecie wiedeńskim nie grozi żadne narodowe niebezpieczeństwo. Nikt nie ma zamiaru im go odebrać, zmienić jego język urzędowy i wykładowy, lub jego niemiecki charakter.

I chociaż stosunek procentowy słuchaczów przedstawia się dla Niemców niekorzystnie*), nie ulega wątpliwości, że Uniwersytet wiedeński jest i pozostanie niemieckim.

*) Według statystyki z letniego półrocza b. r. było na Uniw. wied. 46·6 prc. słuchaczów, narodowości niemieckiej. 43·6 prc. Słowian i 10·8 prc. innych narodowości, zaczem narodowości nie niemieckie tworzyły 53·4 prc. ogólnej liczby (7638 słuchaczów).

Mimo to nie pozwala młodzież niemiecka na jakiekolwiek zwiększenie praw obcych narodowości, choćby bez ukrócenia praw niemieckich. Co więcej, Niemcy nie pozwalają na manifestowanie na terenie Uniwersytetu dążności obcych narodowości do nabycia praw po za obrębem tegoż; nie dozwalają uważać Wiedeńskiej Wszechnicy choćby za ideową kolebkę jakiegokolwiek obcego Uniwersytetu, nawet gdyby on miał powstać daleko, na południowej lub zachodniej granicy państwa. Wszelkie próby demonstracyi spotykają się z silnym odporem ze strony zorganizowanej młodzieży niemieckiej. Dwa pierwsze miesiące bieżącego roku szkolnego przyniosły dwa większe starcia politycznych dążności... i kijów. W obu wypadkach była rampa Uniwersytetu przy Franzensringu i marmurowa jego aula widownią gwałtownych bójek. Z obu walk wyszli Niemcy zwycięsko, dzięki sprężystej organizacyi i odwadze. W pierwszej z nich byli stroną przeciwną syoniści, którzy obsadzili o 7-ej z rana rampę Uniwersytetu w celu demonstrowania. Niemcy nic z góry o demonstracyi nie wiedzieli. Mimo to zdołali w przeciągu krótkiego czasu zebrać około 1500 swoich kolegów i w zwartych szeregach ruszyli na zdobycie rampy. Starcie było bardzo silne. I mimo, iż Niemcy mieli położenie niekorzystne, gdyż musieli nacierać z dołu na stojący w górze blok demonstrantów, zmusili syonistów w przeciągu 10 minut do ustąpienia z rampy. O sile starcia świadczy fakt, że w czasie bójki pękły balustrady kamienne podjazdu na rampę i ranęły z obu stron w dół na przestrzeni około 10 metrów, raniąc poważnie kilku studentów.

O wiele gwałtowniejszy przebieg miało starcie Wszechniemców z Włochami. Jak przeważna część demonstracyi na Uniwersytecie wiedeńskim, tak i ta była z góry zapowiedziana. Włosi zawiadomili Rektora w sobotę, że w poniedziałek będą demonstrować na wszechnicy za utworzeniem włoskiego Uniwersytetu w Tryeście.

Ten zwyczaj zapowiadania demonstracyi nadaje im specyalny charakter. W oznaczonym dniu zjawiają się na Uniwersytecie obie strony interesowane z odznakami (kokardki o barwach narodowych, odznaki stowarzyszeń i t. p.). Demonstracya odbywa się planowo, wywołuje kontrdemonstracyę, czego następstwem jest wywiązanie się bójki.

W taki też sposób powstała bójka Niemców z Włochami.

Włosi zajęli o 9-ej róg auli i wygłosili kilka mów za utworzeniem włoskiego Uniwersytetu w Tryeście. Niemcy zebrali się w pokaźnej liczbie około 2000 ludzi i zajęli całą aulę. Przed starciem panuje zawsze wzorowy porządek. Woźni i pedele utrzymują w zwartej masie studentów wolne przejścia dla nie interesowanych" spieszących na wykłady. O jakiejś próbie uniemożliwienia starcia nie ma mowy. Bójka uzyskała już niemal na Uniwersytecie wiedeńskim prawo obywatelstwa, jako naturalny sposób załatwiania sporów politycznych. Nagle Włosi zaczynają śpiewać. Odpowiada na to przeraźliwy świst, poczem Niemcy intonują „Wacht am Rhein". Przez chwilę słychać równolegle obie pieśni, potem przeważa wszechniemiecki hymn. W tem podnosi się z jednej strony laska. W oka mgnieniu wyrasta po nad głowy sto, dwieście, trzysta lasek i pierwsze szeregi przeciwników rozpoczynają bójkę. Dotąd wszystko w porządku. — Woźni nie uważają za stosowne interweniować. Dopiero gdy Włochom odebrano dwie za grube laski, oburzenie wśród Niemców nie ma granic. Deputacya idzie do rektora na skargę, niosąc w tryumfie jako corpus delicti złamaną grubą laskę. Ciekawa psychologia niemieckiego bursza; laskę uważa on za broń zupełnie honorową na terenie akademickim, lecz musi ona odpowiadać pewnym zwyczajom, nie śmie być za... gruba.

Tymczasem następuje ponowne starcie. Nagle w zgiełku i gwarze rozlega się suchy trzask. Padł pierwszy strzał... Chwila ciszy, w której ostro słychać słowo komendy: Vorwärts. I Niemcy rzucają się laskami naprzód. Pada znów kilka strzałów, lecz nikt się nie cofa. W zgiełku poczynają się bić na pięście, jakiś Włoch gubi długi sztylet, kula rani Niemca w ramię, następna Włocha w głowę; mimo to nie widać zamieszania. Włosi wolno kierują się ku wyjściu, osłaniając tyły strzałami. W tej chwili wkracza policya i pomaga Niemcom do usunięcia pozostałych Włochów w auli.

Przed Uniwersytetem na Ringu aresztują Włochów przy akompaniamencie dzikich wrzasków Wszechniemców. Za chwilę rozbrzmiewa z rampy Uniwersytetu zwycięzko: „Wacht am Rhein".

Trudno osądzić, kto był winien zajściu. Są nawet pewne poszlaki, że pierwszy strzał padł ze strony niemieckiej. Mimo to młodzież niemiecka udaje się do rektora i odbiera z ust jego

przyrzeczenie, że spełni jej żądania. Te brzmią: zawiesić wykłady na 3 dni; potępić ostro postępowanie Włochów i to, że zrobili użytek z broni palnej; przeprowadzić surowe śledztwo, i relegować Włochów biorących udział w walce. Co do następnego żądania, zamknięcia towarzystw akad, włoskich, przyrzeka rektor wziąć tę sprawę pod rozwagę. — Niemcy w tryumfie odbyli dnia tego o 12-tej w południe demonstracyjny bummel.

A teraz nasuwa się pytanie, czemu należy przypisać energię, zdecydowane stanowisko w każdej sprawie, jedność i poczucie własnej siły u młodzieży niemieckiej. Przedewszystkiem młodzież niemiecka jest we wszystkich jej odłamach politycznie zupełnie uświadomiona. Procent „nie mieszających się do polityki“ jest u niej znikająco mały. Gdy w sali wykładowej zjawi się jakiś Niemiec i nie zważając na wykład profesora oznajmi, że na dole w auli demonstrują n. p. Włosi, powstaje z miejsc połowa słuchaczów i idzie wziąć udział w odporze. Nikogo to nie dziwi; nie spotyka się z protestem profesora. Ów przerywa wykład i czeka aż ostatni Niemiec wyjdzie z sali. Potem wykłada dalej spokojnie wobec pozostałych Słowian i cudzoziemców, podczas gdy z auli dolatuje wrzawa, śpiew, czasem strzały.

Silny czynnik polityczny tworzą burszenszafty. Nie są to stowarzyszenia polityczne. Jednak wyrabiają związki te ludzi tęgich. Nie tylko fizycznie. Ludzi o wyrobionym zmyśle organizacyjnym i organizacyjnej jedności. Krzewi się w nich głęboko duch patryotyczny. I w tem tkwi wielka siła moralna, którą zwyciężają Niemcy na Uniwersytecie, a potem w życiu. Instytucya „starszych członków“ tworzy most między młodzieżą a pokoleniem starszem. Wskutek tego nie ma tej luki między życiem młodzieży a życiem starszego pokolenia, której następstwem tak częste a nieraz wielkie nieporozumienia. Bursz broni praw niemieckich ze świadomością poparcia i sympatyi całego społeczeństwa.

Nie ma rzeczy bardziej niedorzecznej i bezmyślnej, jak niemiecki bummel. Kilkudziesięciu burszów w czapeczkach kolorowych i barwnych przepaskach urządza sobie spacer wokoło auli. I taki spacer trwa godzinę, dwie, trzy... aż do pół do 1-ej, poczem bursz idzie na piwo. Jednokowoż ten bummel jako historycznie rozwinięty zwyczaj, którego tradycye sięgają wieków

średnich ma dla Niemców znaczenie narodowego prawa. Do jakich granic zdolna jest się posunąć solidarność społeczeństwa niemieckiego, gdy to prawo zostanie naruszone, świadczy walka o bummel na Przykopach w Pradze. Walka o to prawo wyrosła do znaczenia pierwszorzędnej kwestyi, która stała się na kilka tygodni główną osią polityki wewnętrznej Austryi. Co więcej zatarg o bummel praski wykazał bezprzykładną wprost solidarność między senatem i młodzieżą niemiecką. Solidarność, która nakazała senatowi Uniwersytetu podać się do dymisyi, gdy kwestyę bummlu nie rozwiązano w czas pomyślnie dla Niemców.

Na Uniwersytecie wiedeńskim panuje między senatem a młodzieżą niemiecką jedność nawet wówczas, gdy ich zdania i stanowiska różnią się nieco. Interes narodowy jest tym regulatorem, który niweluje różnice zapatrywań i przekonań politycznych. Senat i młodzież tworzą potężny czynnik, który może stawiać żądania i dyktować warunki, a z którym musi się liczyć społeczeństwo i rząd.

Lecz nie wszystka młodzież zorganizowana jest w związku burszów. Owszem, może większość stoi poza niemi. I to większość stojąca wyżej ideowo i intelektualnie. W Związkach burszów nie sięga poziom umysłowy zbyt wysoko. Są one wynikiem specyalnie germańskiej skłonności zużywania nadmiaru sił i energii piciem i biciem się. Jednostki wyższe inteligencyą i kulturą stoją pona nimi. Lecz nie chodzą samopas. Spoista organizacya skupia je w zwarte, ideowo zgrane ciało. Na zewnątrz jest to nieuchwytne, lecz wyczuwa się dobrze zorganizowane i uświadomione masy, ilekroć zajdzie potrzeba wystąpienia jednolitego w walce o narodowe prawa i żywotne interesa.

Widzi się wówczas w tej zwartej masie siłą niepokonaną, nie ustępującą przed nikim i niczem, siłę która zwycięża, bo zwyciężać musi.

Jakżeż inaczej jest u nas! Młodzież zdana jest nieraz na swoje tylko siły w obronie narodowych praw na terenie im najbliższym. Często jest przy tem odosobniona, pozbawiona nawet duchowej łączności ze społeczeństwem w walce o zatrzymanie narodowego stanu posiadania.

Często musi nie tylko walczyć przeciw wrogom, ale też przeciw opinii części swego narodu. Społeczeństwo niemieckie broni swych praw i niemieckości w każdym zakątku.

W obronie narodowych interesów nie zna ustępstw, nie zna kompromisów. U nas inaczej. U nas daje się zaobserwować tragiczna wprost hojność pewnej części społeczeństwa w szafowaniu własnością narodu, dziwna wspaniałomyślność w rozdawaniu własnych dóbr i zanik wszelkiego poczucia narodowej odpowiedzialności. W naszej prasie spotykamy coraz częściej zdanie, że my nie tylko nie negujemy prawa Rusinom do ich własnego Uniwersytetu, lecz że jesteśmy gotowi im pomódz w uzyskaniu tegoż. A zanim to nastąpi, można Rusinom odstąpić część praw na naszym polskim Uniwersytecie. Podobnej hojności i wspaniałomyślności nie można spotkać nigdzie w całej Europie.

Żaden nawet z wielkich narodów, o ile ma nawet sympatye dla sąsiedniego lub żyjącego z nim wespół na jednej ziemi, nie posunąłby się tak daleko w swem... szaleństwie, by ze szkodą dla własnego rozwoju, ze szkodą dla własnych postulatów i potrzeb narodowych wspomagać naród, który odnosi się do niego wrogo; jest to ten sam romantyzm polski, który prowadził zastępy naszych bohaterów na odsiecz Wiednia, a potem na początku 19 stulecia na wszystkie pola bitew Europy, podczas gdy najbardziej Polska potrzebowała ofiary swych rodaków.

Czyż nigdy nie potrafimy się pozbyć tego politycznego romantyzmu?... *W. S.*

Środki artystyczne Słowackiego w „Grobie Agamemnona“.

Witkiewicz powiada w swej Sztuce i krytyce: im artysta będzie miał bardziej wrażliwe zmysły na oddziaływanie świata zewnętrznego, im więcej i bardziej różnorodnych uczuć będą w nim budzić te wrażenia, tem pełniejsze, trwalsze i doskonalsze dzieła sztuki będzie tworzył. Chodzi tu więc o szerokość duszy, indywidualność artysty. Twórca patrzy na świat po przez pryzmat własnej duszy, im silniejsza jego indywidualność, tem silniej załamane, przekształcone przechodzi wrażenie z zewnątrz: wykładnikiem jego duszy jest styl. Chcąc poznać indywidual-

ność artysty, trzeba wniknąć w jego środki artystyczne, bo łatwiej poznać człowieka z tego jak mówi, niż z tego co mówi.

Na wyrażenie rozlicznych stanów, przeżyć, tonów, kształtów, kolorów ma poeta jeden tylko środek artystyczny: słowo — bo technika poetycznego odtwarzania zewnętrznych wrażeń i wewnętrznych stanów polega właśnie na budzeniu w umyśle czytelnika odpowiednich wyobrażeń przez kombinacye słów. Poeta opiniując jakiś przedmiot nie stara się o to, byśmy doznali wrażenia tego przedmiotu, lecz swoje wrażenia, swój stan zamyka w słowach, które mają u nas wywołać stan podobny na mocy uczuciowych asocyacyi; asocyacye te są bardzo szerokie.

Dusza jak powiada Przybyszewski, jest jedyna i niepodzielna, jej uświadomiona cząsteczka potrzebuje tych kilku biednych zmysłów, ale po za zmysłami tkwi jeden niepodzielny organ, w który miliony umysłów nie przenikają, w którym każde zjawisko objawia się we wszystkich swych wartościach, objawia się jako jedność, absolut. Dźwięk jest tam równocześnie barwą i wonią i wszystkiem tem, na co w mowie nie ma wyrażenia". W ten sposób poeta może łączyć efekty i plastyki i muzyki, może wywoływać to, co w słowa ująć się nie da, tj. nastrój.

Jeśli się chce szukać pokrewnych wrażeń, do wrażenia doznawanego z Hymnu o Zachodzie Słońca, trzebaby się zwrócić do nastrojów, ktore wywołuje Impromptu Szopena, a to pokrewieństwo wskazuje odrazu na silny związek nastrojowej poezyi z muzyką. I tu dochodzimy do głównego pierwiastku indywidualności Słowackiego. Jego poetyczne na świat wejrzenie, jak powiada profesor Małecki przemienia wszystko w eter powiewny — i w nas wywołuje stany podobne do stanów wywoływanych przez muzykę.

Tłem więc wszystkich środków artystycznych Słowackiego, jest ów czar kolorytu, ów uczuciowy, liryczny nastrój; owija się on wokół jakiegoś splotu ideowego, przysłania go często, i posiłkuje się wszelakiemi sposobami artystycznej ekspresyi, nie wyłączając plastyki.

*
* *

W I. połowie tego wiersza jest tło, które ma się owinąć wokół ideowego splotu — nastrój to ten sam, który w Hymnie o Zachodzie Słońca przejmuje Słowackiego, prócz samej ryt-

micznej formy, którą pomijam, bo Słowacki sam pisał, że oktawa kocha, pieścić umie Sekstyna, uderza jeszcze w niesłychanem odczuwaniu pokrewieństwa, między zabarwieniem samogłosek i spółgłosek, a nastrojem, to jego uczuciowe słyszenie stanowi pendant do słyszenia barwnego. Gdy mówi Elektrae, co bieli płótno i odzywa się z laurów, jak mi smutno, to ponury koloryt samogłosek y, u oddaje posępny nastrój. (Czerep rubaszny) Wprost zachwyca muzykalność tego wieszcza, perła po perle ton lejąca w ucho.

Czem się różni język poetyczny od potocznej mowy? Nie pamiętam, który to z uczonych przypuszcza, że mowa ludzka w swych prapoczątkach była poezyą. — Z biegiem czasu wyrazy stawały się abstrakcyami, zatraciły swe zabarwienie zmysłowe i coraz dokładniej wskazują na treść pojęcia, któremu odpowiadają. Poeta wskrzesza dopiero ten zanikający koloryt słów, wyraża swoje stany przez wyrazy konkretne, zmysłowe, bo te silniej przemawiają do uczucia i fantazyi. Poetycką przenośnią, której źródła doszukiwać się nie można w animistycznych poglądach człowieka pierwotnego wraz ze swymi odmianami i stopniami metaforą alegoryą i symbolem, to najważniejsze artystyczne środki. Chmielowski wymaga 4 warunków od przenośni: ma być: 1) łatwą do zrozumienia, 2) bardziej malowniczą od wyrażenia, które zastępuje, 3) świeżą (nie ogólnie znaną), 4) by nie miała w sobie sprzeczności.

Najprędzej zyskała uznanie ta błyskotliwa strona formy Słowackiego, który z rozrzutnością nagromadza niezwykłe piękne, zdumiewające oryginalnością metaforyi śmiałe epiteta ornamentu, w których często zdarza się genialna transpozycya wrażeń, mająca źródło w asocyacyach wrażeń różnych zmysłów. Tłumaczy ją powyżej cytowane zdanie Przybyszewskiego.

Ogromnie częste personifikacye mają niezwykły urok: słońce wbiegło złote: do nóg mi padło. wicher błyskawicowy g n a wiatry, k ł ó c i s i ę z pracowną Arachną Słowacki mówi, że jest z kraju, gdzie rozpacz nie sypie kurhanów.,. że wstyd kruszy serce w każdym Polaku. Nagość zmartwychwstającej Polski ma być ż e l a z n ą, jego lutnia n a s t r o j o n a f a n t a s t y c z n i e, chcę, — bo karta Polski j e s t a n i e l s k ą, a więziona w cze r e p i e r u b a s z n y m, w tych wszystkich przenośniach i epitetach uderza niezwykłość zestawienia. U Słowackiego kojarzą

się rzeczy takie, których węzła nikt by inny nie dopatrzył, bo słowa, które dla nas są abstrakcyami, dla niego zmieniają się w żywe istoty, w bodźce psychiczne i budzą w nim assocyacye o niesłychanie subtelnem pokrewieństwie.

Tu ujawnia się jeszcze symboliczno-nastrojowy charakter wyobraźni Słowackiego.

Są trzy formy symbolu — wszystkie trzy występują w Słowackim bardzo często. Pierwszą jest przekład stanów duszy na pokrewne obrazy przyrody. — To pierwsza część grobu Agamemnona. — Cały poemat w Szwajcaryi i t. d. Druga, to pogłębiona i rozszerzona metafora (np. widmo nadziei). To pojęcie oderwane, zaklęte w znaki żyjące, jak biały Aubelli. Trzecią, to już idea wcielająca się w pewien myt, to Lilla Weneda, to król-duch...

Co za grozą przejmujący symbol — ta Polska, która ma hyenę na sobie, i grób i oczy otworzone w grobie.

Lecz nastrój czy idea, może stać się symbolem, gdy przybiera na się formę plastyczną i tu nasuwa się symbolika barw u Słowackiego. Jak Słowacki odczuwa kolor? jak wszystko, indywidualnie przez pryzmat swojej duszy. Barwa robi nań wrażenie w swem najsilniejszem natężeniu — kolor zwykle zaznacza w porównaniu czasem ukrytem z przedmiotem, który posiada właśnie to najsilniejsze zabarwienie. Ogólny koloryt grobu Agamemnona podmalowuje barwami posępnemi i ciemnemi, bo one symbolizują jego smutny, ponury nastrój. Dąb, na który patrzy z mroku, na tle jasnego nieba zieleni się czarnymi listkami — i tu widać malarskie wprost odczucie barw lokalnych.

Wichr, który go gna po potoku różowego lauru, jest błyskawicowy.

Gdy Mickiewicz w polonezie opisuje Podkomorzego, to na murawie czerwone połyskują buty, bije blask karabeli, świeci się pas suty.

Słowacki w kolorze charakteryzuje szlachcica podobnie: na Termopilach bez złotego pasa, bez czerwonego leży trup kontusza. Jeśli to byłoby pewnem powtórzeniem Mickiewicza, to chyba przypadkowe.

Zofia Pasławska.

Ex libris.

Jan Bełcikowski: *Wilhelm Feldmann. Współczesna literatura polska* (*1880*- -*1904*). Warszawa E. Wende i Sp. 1908.

Niegdyś ś. p. Piotr Chmielowski przypadkowo nazwał p. Wilhelma Feldmanna „świetnym stylistą“; p. Feldmann nieopatrznie, zapewne w dobrej wierze, całkiem na seryo przyjął tę opinię wybitnego krytyka literatury i zapragnął zatapiać się i rozwiązywać najważniejsze problematy pięknym gestem, zgrabnym frazesem i niejasnem określeniem. „Świetny stylista“ w swych fejletonowych nowelach, umieszczanych w pewnem piśmie jako artykuły naczelne, rozwiązuje tym sposobem wszelkie węzły gordyjskie, począwszy od zasadniczych kwestyj kultury i sztuki po najzawilsze i skomplikowane zagadnienia polityczne i społeczne.

Opisując sprytnie błyskotliwością słów i frazesów, okraszanych tu i ówdzie zgrabnie wyszukanym cytatem, do których nie tyle przemówi motyw jasno i dobitnie sprecyzowany, ile omotany tajemniczością i niejasnością, p. Feldmann umiał stworzyć nawet sui generis „szkołę“, która przejęła najbardziej znamienne cechy jego umysłowości, a której odpowiada najsilniej nie logiczna konsekwencya faktów, ale rozkiełznana, „świetna stylistycznie“ impresja.

P. Feldmann, zajmując się wszystkiem, natrącił o literaturę, a nawet napisał impresjonistyczną książkę, „dzieło“, o literaturze ostatnich lat dwudziestu, której stał się zażartym panegirystą. I tutaj „świetnym stylem“ tak sprytnie rozprawia na temat „palących zagadnień“, że umiał nawet zająć pewne grona młodzieży i literatów, którzy książce jego przypisują podobnoś nawet wartość „naukową“.

Owo zainteresowanie się literaturą p. Feldmanna, a nawet przesadne apoteozowanie zgrabnie wycyzelowanych impresyj pobudziło p. Jana Bełcikowskiego do napisania broszury z racyi tej „książki“, w której to broszurce udowadnia, jako p. Feldmann pustym frazesem omawia „palące zagadnienia“. Czytetnik przekonywa się dowodnie na przykładach, że p. Feldmann nie odpowiedział elementarnemu obowiązkowi krytyka, którym jest wykazanie istoty danego autora i wielkości jego umysłowego czynu. Poza tem p. Bełcikowski widzi w pracy p. Feldmanna

rozpanoszenie się owego kierunku, który już raz stał się przyczyną upadku i poniżenia naszego kierunku pod hasłem rozdziału między nauką a intuicyą.

P. Feldmann uważa siebie za herolda i teoretyka „Młodej Polski“; to go czyni wyrozumiałym na rozmaite „mistyczne“ prądy twórczości współczesnej, poza tem jednak p. Feldmann uważa siebie za wyobraziciela postępu, nie wypada mu zatem zrywać z nauką, a raczej z doktryną pozytywizmu. Wskutek tego szybuje wciąż między nauką i intuicją, wytwarza mechaniczną mieszaninę rozumu z objawieniem. Wygląda to wszystko nieszczerze, jest „zmodernizowanym starym jezuityzmem“.

W tem leży przyczyna, dlaczego p. Feldmann nie odczuł i nie zrozumiał naszego ducha, tego, co w narodzie jest wieczyste.

— Miłość jego — powiada p. Bełcikowski — względem literatury naszej była fałszywa. Nie do wieczności, nie do wielkich celów naszych budzi miłość, nie do źródła istotnego sztuki p. Feldmann zdolność okazał, ale do tych przelotnych, kawiarnianych uczuć i myśli naszych, których tak skwapliwie poszukiwał“.

Głos p. Bełcikowskiego, drgający silnem oburzeniem na wszystko co wątpi w wszechmoc ducha ludzkiego i zakreśla ścisłe granice poznania, co zrywa jedność rozumu i serca, a człowieka sprowadza do niewolnictwa, życie zaś do interesu, pod którego hasłem da się przemycić wszystko — ten głos, posiadamy w naszem społeczeństwie. Świadczy o wzrastającym krytycyzmie wobec dzieł, ujmujących ogół błyskotliwością i dyletantyzmem, świadczy o objawach wyłamywania się z pod „powag“ co bezprawne uzurpują sobie ster i rząd dusz.

Korespondencye.

Gimnazyum VI. we Lwowie.

Zakład najmniejszy ze wszystkich gimnazyów lwowskich, przedstawia się jakościowo dość nędznie. Młodzież nasza pod względem moralnym i obyczajnym pozostawia jeszcze dużo do życzenia.

Poziom umysłowy na ogół dość niski, dopiero w ostatnich czasach nieco się podniósł. W życiu naszem teraz dopiero narysowują się wyraźnie cele naszej pracy i powoli normują cały tryb postępowania młodzieży gimn. VI. Postęp, który przed dwoma jeszcze laty wyciskał piętno na tutejszem życiu przeminął bezpowrotnie. Ostatni Mohikanie z kółka Wyspiańskiego to niedobitki fizycznie wycieńczone, które nawet już nogami ruszać nie mogą. Pozatem pozostaje jeszcze cały szereg filistrów, tromtadratów różnego rodzaju, adonisów, których całym ideałem to „karty, wódka i kobieta", — oto niniejszy obraz młodzieży „zdrowo na świat patrzącej".

Wprawdzie, jak już wyżej napomknąłem stosunki się u nas poprawiły i dziś liczymy spory zastęp młodzieży ożywionej natzemi aspiracyami, młodzieży świadomej swych celów, rozumiejącej życie i zdającej sobie sprawę z odpowiedzialności przed społeczeństwem, młodzieży, która z nieugiętą konsekwencyą, z wielkim zapasem energii prowadzi pracę samokształceniową mimo przeszkód, jakie stoją jej na drodze. Wyrazem tego ruchu to Czytelnia gimnazyalna, w której się grupuje większość młodzieży narodowej.

Z inicyatywy Czytelni zawiązała się u nas tego roku „Bratnia Pomoc", która rozwija się bardzo pomyślnie i świadczy o pewnem uspołecznieniu naszej młodzieży. Rusinów nie mamy wcale, ale zato Syoniści tworzą zwartą falangę i wszędzie akcentują swoje stanowisko. Na bieg życia młodzieży nie mają jednakże wpływu. — Tyle by było co do charakterystyki samej młodzieży.

Co się zaś tyczy Grona profesorskiego, to personal na ogół doborowy w połączeniu z umiejętnem kierownictwem stawia szkołę naszą w rzędzie pierwszorzędnych zakładów Galicyi. — Większość nauczycieli traktuje pracę swą ideowo, co naturalnie nie pozostaje bez wpływu na młodzież. Poczucie, że mamy do czynienia nie z biurokratami, którzy myślą jedynie o miesięcznej pensyi, lecz z ludźmi, którzy młodzież i swój trudny zawód ukochali jest pewnego rodzaju bodźcem ideowym, do wytężonej pracy.

Mamy jednak i wychowanków systemu Ekscelencyi Bobrzyńskiego. Zdaje się, że nie od rzeczy pomówić o zmodernizowanym dekadencie profesorze literatury polskiej p. Maykowskim,

o tym poecie z wielkiego świata i apostole postępowego „Życia“. Pan ten od pewnego czasu wygłasza na lekcyach języka polskiego swoje aksyomata polityczne, boleje nad tymi którzy nie oddają się samej tylko nauce szkolnej, lecz śmią pracować dla jakiejś nieokreślonej idei. „Chcą być Zniczem płonącym młodzieży, a są gasicielami jej ducha. Wszystkiemu temu winien uczeń z obcego zakładu „Spiritus movens“, który w gim. VI. dokonał takiego przewrotu“, majaczy p. Maykowski i rzuca smugi ogni na widma wszechpolskie.

— Panie profesorze, racz pan przyjąć do wiadomości, że młodzież w gim. VI. i przed przybyciem tego „spirytusa movensa“ pracowała wytrwale dla idei wszechpolskiej w podziemiach, że młodzież ta nawet przed przebyciem szanowego pedagoga nadawała ton życiu młodzieży polskiej w gim. VI.

Prawda, że często ci, którzy są rzekomo przyjaciółmj młodzieży pną się po złote kołnierze. Purpura jednak pozostaje zawsze purpurą, choć się czasem splami.

Nie wchodzimy w to, czy Żyromski większy, czy Mickiewicz, czy Sienkiewicz, czy Przybyszewski, w każdym jednak razie musimy zanotować, że p. Maykowski wie nawet o poufnych rozmowach młodzieży. „Farete lindnis, bo grozi katastrofa... Strachy, jednak na lachy. Młodzież nie przetopi swych górnych zapałów na zdawkową monetę praktyczności życiowej szanownego pedagoga. — Trudno dziś już porywać gromkiem hasłem postępu i radykalnym frazesem. Młodzież zdaje sobie sprawę, kto jest światłem w uroku.

Patrzy z politowaniem na wszelkich literackich frazesowiczów i nie boi się walki z nimi, bo silna jest duchem solidarności dla sprawy i śmiało pójdzie naprzód, mimo przeszkód, wprzęgać coraz więcej ogniw do wielkiego łańcucha.

Nardem.

Cieszyn, w grudniu 1908.

Po raz drugi dopiero na łamach „Teki“ pojawia się korespondencya z naszego miasta. Wiele na to składa się okoliczności. Młodzież tutejsza mało zajmuje się życiem młodzieży galicyjskiej, uważa ją do pewnego stopnia za obcą sobie, poczucie braterskiej łączności pomiędzy wami a resztą młodzieży polskiej słabo jeszcze rozwinięte. To też nic dziwnego, że nawet takie

pismo jak „Teka“ nie ma pośród nas wzięcia, że młodzież śląską nie wiele obchodzi, czy na innych ziemiach Polski wiedzą coś o niej lub nie. Od pewnego jednak czasu zmieniło się u nas trochę na lepsze. Ażeby wykazać, w czem objawia się ten postęp, pozwolę sobie na krótką charakterystykę polskiej młodzieży w Cieszynie i jej dotychczasowego stosunku do sprawy narodowej. Do gimnazyum polskiego w Cieszynie uczęszczają wyłącznie prawie synowie włościan i robotników, uczniów, pochodzących z warstwy t. zw. inteligentnej można policzyć na palcach, gdyż jak wiadomo, polska inteligencya na Śląsku jest jeszcze bardzo nieliczna. Z wszystkich stron Śląska zbiera się młodzież w gimnazyum polskiem, aby wychować się w atmosferze polskiej kultury, przyswoić sobie język macierzysty, zapoznać się z naszą świetną przeszłością, aby przez naukę dziejów ojczystych poznać dorobek cywilizacyjny naszego narodu, naród ten całą duszą pokochać i stać się wiernym jego synem. Taki jest cel naszej skoły i poto ją założyła „Macierz“.

Przypatrzmy się teraz, jak się gimnazyum polskie wywiązuje ze swego zadania. Badając znaczenie jakiejś instytucyi wychowawczo-naukowej, wtedy dopiero wyrobimy sobie należyty sąd o niej, gdy poznamy owoce jej działalności. Cóż więc, wychodząc z tego stanowiska, będziem musieli powiedzieć o wartości naszego gimnazyum? Oto przyjdzie nam stwierdzić fakt przykry, niewymownie bolesny, ponieważ musimy przyznać, że nadzieje, pokładane przez polskie społeczeństwo w gimnazyum cieszyńskiem zawiodły poniekąd. Już szósty rok upływa od czasu, jak z zakładu naszego wyszła pierwsza grupa absolwentów a odtąd rok rocznie około piętnastu „dojrzałych“ ludzi opuszcza mury polskiego gimnazyum. Na studya uniwersyteckie udają się oni przeważnie do Krakowa, Wiednia i Widnawy (semin. duch.). W Krakowie i Wiedniu posiadają śląscy akademicy swe własne stowarzyszenie pod nazwą „Znicz“. Lecz „Znicz“ ten niestety żarzy się ledwie, co chwila pomimo dorzucanych doń drewek przygasa a promienie rzucanego przezeń światła padają tak skąpo, że dotychczas oprócz świetnych i hucznych zabaw urządzanych przez Zniczowców rok rocznie w Cieszynie, nie zdołał o w sercach swych braci śląskich rozniecić żywszej iskierki miłości Ojczyzny. Nie można wprawdzie wymagać, aby młodzież uniwersytecka zaniedbywała studya dla pracy społeczne narodowej,

nikt nie żąda, aby nasi Zniczowcy większą część roku szkolnego przepędzali we wsi rodzinnej, uświadamiając lud, ale należy pamiętać, że co roku przebywają oni przez wakacye, trwające razem pięć miesięcy na Śląsku i że przez ten czas oprócz balu dużoby się dało zrobić. Gdzież szukać przyczyn tak smutnego stanu rzeczy? Po pierwsze w systemie wychowawczym cieszyńskiego gimnazyum, po drugie w stosunkach, panujących wśród ludności śląskiej. Praca nad odrodzeniem narodowem na Śląsku nie przyczyniła, jak dotąd, wielkich postępów. Przeciętny Ślązak nie poczyznaje się jeszcze właściwie do żadnej narodowości: na zapytanie, czy jest Polakiem, odpowiada: „joch nima ani Polok, ani Niemiec, jyny Szlązok“. Dopiero młodsze pokolenie ludowe dzięki działalności kilku wybitnych jednostek, poświęcających swe życie dla sprawy narodowej, poczyna uświadamiać się, przyznawać się do polskości i wypowiada walkę swym wrogom — Niemcom. Nic więc dziwnego, że młody chłopiec, wstępując w progi gimnazyum polskiego, nie wynosi z domu rozwiniętego silnie poczucia narodowego; bardzo często rodzice takiego ucznia sami nie zdają sobie sprawy, do jakiej narodowości należą, a oddają syna swego dlatego do polskiej szkoły, bo ich ktoś starszy (jak np. ksiądz lub nauczyciel) do tego nakłonił, lub też z tego powodu, że syn ich nie zna języka niemieckiego, a zatem wstąpienie do szkoły niemieckiej sprawiałoby mu wiekie trudności. Sam więc fakt, że młody chłopak zaczął uczęszczać do polskiej szkoły, nie świadczy jeszcze, że jest on dzieckiem polskiem w całem znaczeniu tego słowa, że czuje po polsku. Wprawdzie po pewnym czasie nabiera młody uczeń przekonania, że jest on Polakiem, a nie Ślązakiem, przekonanie to wszakże nie wystarcza, aby był dobrym Polakiem, bo przecież ludzi, przyznających się do polskości, mamy we wszystkich trzech zaborach podostatkiem, ale miłujących swą ojczyznę prawdziwie, pracujących dla jej dobra i pragnących dla niej żyć i umierać takich nam niestety brak. Wspomniany wyżej uczeń zasadza swą polskość jedynie na tem, że mówi po polsku i przyznaje się otwarcie do narodowości polskiej. Patryotyzm to jak widzimy, zupełnie bierny. Aby z tego biernego patryotyzmu powstał patryotyzm czynny, potrzeba młodego chłopca zaznajomić z naszą wspaniałą przeszłością narodową, wskazać mu cierpienia i męki, jakie naród ten przeżył w czasie stuletniego okresu walki o nie-

podległość, przedstawić mu nasze obecne położenie pod panowaniem rządów zaborczych i wyłożyć mu jasno cel i obowiązek każdego prawego Polaka. Spełnienie tego zadania spada na nasze gimnazyum. Lecz okropność pomyśleć, jak szkoła ta, owa twierdza narodowa na kresach polsko-niemiecko-czeskich, przesiąknięta lojalnością austryacką, jak strasznie cesarsko-królewsko-biurokratyczny duch wieje z tego „przybytku wiedzy“. „Ucz się (łaciny i greki), a zbawion będziesz“: w tym mniej więcej sensie padają dla naszych uczniów słowa zachęty i przestrogi — „ucz się, ale możesz nie wiedzieć, że Polska nie przestała istnieć od ostatniego rozbioru“.

I rzeczywiście nauka postępuje, ale przybytkowi jej nie towarzyszy przyrost prawdziwej wiedzy i rozwinięcie uczuć patryotycznych. Uczniowie mają zwykle taki nawał pracy w domu, że doprawdy niewiele czasu pozostaje im na lekturę poza szkolną, zresztą nikt ich do tego nie zachęca, brak im też odpowiednich środków ku temu. Niema bowiem u nas żadnej kulturalnej instytucyi, do której uczniowie mieliby wolny przystęp: uczęszczanie do „Czytelni“ i wypożyczanie książek z biblioteki w „Domu Narodowym“ jest uczniom wzbronione. To też brak oczytania i wykształcenia ogólnego jest u naszych kolegów wprost zdumiewający. Na stronę moralnego prowadzenia się młodzieży zwraca się u nas bardzo pilną uwagę, lecz ściśle tylko według c. k. przepisów: i tak n. p. nie wolno upić się w piątek albo w niedzielę, lecz wolno uczynić to w sobotę pomiędzy godziną 6—8 wieczór w restauracyi „Domu Narodowego“. A za tem nic dziwnego, że wychowani w takiem otoczeniu i w takich warunkach, nie wynoszą młodzi Ślązacy z gimnazyum prawie nic z wyjątkiem sporego zasobu form greckich, dat historycznych i formułek trygonometrycznych; o rozwiniętej samodzielności umysłowej, o wyrobieniu poczucia obowiązku względem narodu i społeczeństwa niema mowy. Od pewnego jednak czasu, jak to już naznaczyłem na wstępie, daje się odczuć wśród naszej młodzieży zwrot ku lepszemu: uczniowie oprócz nauki szkolnej, zaczynają więcej czytać, wyrabia się u nich głębsze pojmowanie patryotyzmu — budzą się z odrętwienia. Rozumie się, że mowa ty tylko o nielicznych jednostkach. Czy duch ten, jaki ożywia obecnie niewielką część naszej młodzieży, obejmie ogół, to będzie zależało w pierwszej linii od tych kolegów, którzy sami własnemi

siłami zdołali wznieść się ponad zwykły poziom pojęć i uczuć swych współkolegów, w drugiej zaś od tego, czy w naszej szkole nastąpi chociaż częściowa zmiana stosunków. A jak doniosłe znaczenie dla sprawy narodowej mają młode zastępy bojowników naszej idei, zwłaszcza na Śląsku, to rzecz znana i leżąca na sercu każdemu Polakowi, który zdaje sobie sprawę, czem są wogóle kresy dla narodu. Jako dodatni objaw należy podnieść fakt, że spory na tle religijnem pomiędzy młodzieżą katolicka a ewangelicką coraz bardziej zmniejszają się. Oby przykład młodych podziałał i na starszych!

Wypada nam jeszcze pomówić o stosunkach w polskiem seminaryum nauczycielskiem i pomiędzy młodzieżą polską w zakładach niemieckich, dla braku miejsca jednak odkładamy drugą część naszej korespondencyi do następnego numeru naszego pisma.

P.

Sanok, grudzień 1908.

Kto był w naszem miasteczku przed dwoma laty, brał udział w życiu młodzieży, a ten dwuletni okres przebył razem z nami, ten musi przyznać że wiele, wiele z tego, co było dawniej, musiało ustąpić prądowi nowemu. To już nie Sanok lat dawnych, Sanok, w którym przeważał żywioł socyalistyczny, rządzący wszystkiem bezwzględnie, jak ów despota, który widzi, iż dnie jego policzone. Ale nie mówmy dorywczo, jak ów żak, który cieszy się ze zwycięstwa w piłkę, i gorączkowo, a bez ładu, opowiada o owem zwycięstwie. Przebiegnijmy ten krótki, a tak bardzo dla nas znamienny okres, ot tak, krótko, ale systematycznie. Bo te dzieje, to nie zwycięstwo w piłkę.

Często jeden fakt, jeden wypadek, jedna godzina może przeważyć szalę losów danej grupy ludzi. Taka chwila dla sanockiej młodzieży, to komers w czerwcu 1907 r. Nasi koledzy ze Lwowa, tak się dzielnie spisali, tak niemiłosiernie zmiażdżyli biednych przeciwników, a tak sprawę całą wyświetlili (co za niepożądany dla inicyatorów skutek!) że większość kolegów dotychczas ślepo w postęp wierzących, zaczęła myśleć. I to pierwszy bardzo zresztą niebijący w oczy zwrot ku lepszemu, to, rzekłbym, obrót w miejscu. Wpływu żadnego w gimnazyum nie mieliśmy. Trzeba go było stworzyć, i właśnie komers pomógł nam w tem bardzo. Założenie małej belletrystycznej biblioteczki,

dążenie do zdobycia naszego wpływu w czytelni, kolportowanie naszych pism, rozrzucanie drobnego, w naszym duchu redagowanego pisemka „Światowida“ i td. i td., oto metody naszej walki, oto fakty, które idą jeden za drugim konsekwentnie żelazną siłą swego prawa, występującego, jako wyzwolone z tem większą siłą,

Żywioły nam wrogie zaczęły przeczuwać swą zgubę, a reakcyą było podłe, niegodne młodych dusz stanowisko wobec nas, ujawniające się w insynuacyach, wypisywanych w „Głosach“ i innych „Promieniach“ *). Na nic innego ci młodzi bojownicy za partyę zdobyć się nie mogli. Gdyby wezwali nas na walkę szczerą, otwartą, szlachetnąj chętnie byśmy im stawili czoła. Do nagonek i szczuć nie jesteśmy jednak przyzwyczajeni i przyznam się, że taki sposób walki mógłby nam tylko zaszkodzić, bośmy w nim niebiegli. Rzecz więc jasna, żeśmy na to wszystko odpowiadali pogardliwem milczeniem, wiedzieliśmy bowiem, że kundys szczeka długo, ale wkońcu przecież spieniony i bezsilny musi szczekania zaniechać. I rzeczywiście zaniechał. A do tego osłabł bardzo.

Jedna była chwila bardzo smutna, która jednak dużo nas nauczyła i przyniosła nam wkońcu mozolną korzyść. W naszem gronie znalazły się jednostki które zapominając o naszych ideałach narodowych przejęły się jakiemiś hasłami demagogicznemi i im służyć pragnęły. (Swoją drogą, ta służba kończyła się na dokładnem czytaniu „Przyjaciela ludu“). Żal mi tych kolegów serdecznie. (Niech kto fałszywie nie zrozumie, że mi żal za nimi. Wszelkiemu organizmowi który się rozwija nie potrzeba balastu). Powstała więc nowa, nieznana przedtem w Sanoku grupa kolegów — ludowców.

Klub! Nie wiem, czy ten klub, to deska ratunku, czy też brzytwa, na której szkaradnie skaleczyć się można, dosyć że nasi „postępowcy“ chwycili się go konwulsyjnie. No, wart Pac pałaca i t. d. W każdym razie mieliśmy zdwojone, wrogie nam siły. Trzeba było wiele, bardzo wiele pracy. Przeciwnicy nasi w walce, jak już wyżej zaznaczyłem, nie przebierali. Była więc ona tem gwałtowniejsza. I ten właśnie okres był czasem naszego ogromnie szybkiego rozrastania się. Wszelkiej pracy głośnej za-

*) Vide korespondencye w 1 Numerze Promienia za rok 1908.

niechaliśmy zupełnie, natomiast przez jakiś czas byliśmy sami z sobą. Konsekwentnie zaniechaliśmy pracy w czytelni, wychodząc z założenia, że instytucya w której nie ma jedynie zdrowego kieruku narodowego, jest bezcelową, a co gorsza szkodliwą. Czytelnia gimnazyalna wraz z całym zarządem zupełnie istnieć przestała. Z początkiem bieżącego roku szkolnego obliczyliśmy swe siły, co w następstwie utwierdziło nas w tem przekonaniu, że czytelnię możemy wziąć w swoje ręce ponownie. Jak dotąd idzie czytelnia jak nigdy (że wspomnę tylko o obchodzie listopadowym). I nie zaryzykuję, gdy powiem, że nawet bojkot ze strony naszych „najmilszych“ nie wzruszy jej podstaw. Z radością patrzę na owoc naszej pracy. Widzę, że coraz więcej kolegów garnie się do nas, że kierunek nasz obejmuje coraz szersze kręgi.

I nie widzimy w tem zwycięstwa naszego jako jednostek, lub jako grupy, lecz naszej wielkiej idei. Przecież nie stracone to, o czem mówili niektórzy z kolegów bardziej wątpiących jako o straconem. I to jest naszą jedyną, a wielką radością, żeśmy wielu, a wielu jeszcze dla sprawy uratować potrafili. A ci są nam wdzięczni. Pracować jednak nie przestajemy i to coraz więcej, bo z każdym dniem mamy coraz to więcej i więcej pola do działania, pola, leżącego dotychczas odłogiem i coraz więcej i więcej widzimy dróg nam nieznanych. A tej naszej pracy przyświeca myśl wielka i szczytna, a taka piękna — taka kochana i taka nasza, żeśmy gotowi za nią i dla niej poświęcić wszystko co tylko nam z naszych poświęcić można.

— — — — — — — — — — — — — —

Co prawda, społeczeństwo miejscowe to „starsze pokolenie“ nie daje nam wcale bodźca do pracy. Parę jednostek tylko pragnie coś robić i do nas się garnie. Reszta, to typowi „działacze“ prowincyonalni, co przy przeferansie załatwiają trzy odrazu sprawy: jak widokówki miasta na cesarski jubileusz, co będzie na wieczorku papieskim i czy urządzić obchód kościuszkowski, czy też go nie urządzać.

„U nas te pogrzeby znakomitości miasta i te wieczorki jubileuszowe budują i unoszą swą okazałością“ mówił nieraz jeden z kolegów nie tutejszych. „Starsze pokolenie“ odnosi się do młodzieży z jakiemś niedowierzaniem, odpycha ją wprost od siebie. Czyżby tradycye lat dawnych, lub może świadomi swego

smutnego duchowego stanu?... I w gronie naszych wychowawców — odwieczna skarga — paru jest tylko, do których odnieść się można z prawdziwem zaufaniem i którzy młodzież rozumieją, bo sami zresztą do niej należą. Tych prawdziwie kochamy, radzi najbliżej mieć ich koło siebie. Cóż kiedy takich mało, bardzo mało.

Dużo też dało by się powiedzieć o stosunkach w tut. bursie gimn o niektórych profesorach, jako jednostkach polskiego społeczeństwa i wychowawcach polskiej młodzieży i t. d. Ale o tem osobną chyba kiedyś wyślemy korespondencyę.

Boruta.

Radom, w grudniu.

Już w poprzedniej korespondencyi kol. Kujawiak dotknął bardzo ważnej kwestji; jest nią — rewizja stosunku do władz naszych szkolnych. O ile sprawa ta jest ważną dowodzą głosy twierdzące, że istnienie nawet szkoły polskiej zależy od rozwiązania tego problemu „wolności bez anarchji". Teoretycznie niby jest on już rozwiązany, dobrych chęci do wprowadzenia tego w życie nie brak, ale przecież szkoła rosyjska i chwila przełomu musiały pozostawić po sobie ślady (no i nasza wolnościowa dodajmy). Młodzież często chce i stara się pohamować, ale często też nie potrafi; a ile też razy niesłusznie oburzamy się na mniemane „krzywdy" nasze! Sprawy tej pozostawić losom nie można, zbyt jest drażliwą i zbyt palącą. A wszystko się składa, by uczynić ją bardziej zawikłaną. Bo nie tylko młodzież błąka się po ciemku — i profesorowie nie zdołali znaleść tej „wąskiej" ścieżyny między surowym „klasowym nastawnikiem" a nauczycielem, któremu się kołki na głowie ciosze. W chwili ogólnego szukania dróg (cały naród szuka) niech dalekim od nas będzie ciasny doktryneryzm, niech wykombinowane „zasady" nie zasłaniają nam rzeczywistego położenia, nie zasłaniają nam wad przez nas samych (wspólnie) popełnianych. Pessymizm tutaj nie ma miejsca; wszak młodzież bezwzględnie złą nie jest, wszak wśród profesorów, znajdziemy sporą liczbę zdolnych i z „dobrą wolą". Wykorzystać tylko trzeba wszystkie warunki, by antagonizm w zarodku zdusić. Za dodatni pod tym względem oddziaływające uznać musimy organizacye młodzieży, Wprowadzają one ład (do pewnego stopnia) w życie szkolne i są czemś, na co racho-

wać władze szkolne mogą, bo postępowanie ich (organizacyj) jest konsekwentne, a tego najbardziej szkole potrzeba. Lecz i one nie przeszkodzą zatargom i one mogą wejść na fałszywą drogę, o ile te dwa światy, uczniowskie i nauczycielski znać się, rozumieć i cenić nie będą. Nie potrzebuję, zdaje się, przytaczać tu przykładów, że większość zajść poważniejszych w szkole powstaje z powodu fałszywego tłómaczenia sobie jakiegoś zarządzenia lub postępku profesora przez uczniów lub odwrotnie. To właśnie największe nieszczęście ten „profesor chcący uczniom dokuczyć, zepsuć stopień etc.“ i ten „uczeń wiecznie starający się oszukać profesora“, mity które nie wiem kiedy zaginą? (a kiedy zaginą warunki je wytwarzające w szkole galicyjskiej? Przyp. Red.).

Tem tylko można sobie objaśnić ostatnie zajścia w naszej szkole (wydalenie 3 kolegów, za drobne przewinienia, kiedy prawdziwe borby płazem bywały puszczane) zajścia, które zaogniły sytuację, dzięki właśnie podejrzeniom wzajemnym, wypływającym z nieznajomości. Przykrem to jest tembardziej, że łączy nas wspólny cel: „dobro polskiej szkoły, że nawet to dobro w jeden sposób pojmujemy. Chodzi o wykonanie, o to, że błędy wspólnie popełniane nie spotykały się z wyrozumiałością. Poprawmy się! Wszak przy budowie nie będziem wspólnie się wyklinać, wszak zaufanie musi istnieć między nami. Nie żądamy od profesorów, by nas o radę pytano (jak zjadliwie niektórzy mówią), chcemy, by tylko wiedzieli, jak myślimy. Ze swojej strony każde dążenie władz szkolnych do wprowadzenia koniecznego rygoru młodzież poprzeć winna i poprze.

Hasło nasze „podnieść autorytet pfroesora, wyrobić poczucie obowiązku przez wykonywanie jego“ realizować będziemy.

Tylko trochę taktu i porozumienia.

„Bez dwójek“.

Bochnia.

Zabieramy znów głos, aby dać kolegom jak najwszechstronniejszy obraz życia młodzieży naszego gimnazyum. W gimnazyum naszem stosunki w ostatnich czasach gruntownie się zmieniły. Na miejsce młodzieży narodowej, która z widowni się usunęła wystąpiły inne żywioły i objęły opuszczone placówki. Zajmiemy się najpierw instytucyami uczniowskimi, potem samą młodzieżą. Pisaliśmy już w poprzednich korespondencyach o naszej czy-

telni. Przypominamy tylko rzeczy najważniejsze. Na czele czytelni stoi komitet składający się z delegatów 3 najwyższych klas który sobie wybiera przewodniczącego. Przy czytelni istnieją tzw. seminarya. Są to kółka naukowe: literackie, historyczne-przyrodnicze i teologiczne. Na czele tych kółek stoją uczniowie którzy z dotyczącym profesorem stanowią zarząd kółka i wchodzą wraz z profesorem w skład komitetu czytelni.

Do kółek mogą należeć uczniowie 3 najwyższych klas. W Czytelni są pisma peryodyczne i biblioteka, składająca się z kilkudziesięciu roczników „Przeglądu polskiego“, „Biblioteki powszechnej“, „Przeglądu powsz.“ trochę albumów i roczników „Tygodnika ilustr.“ Zebrania kółek naukowych odbywają w sposób mniej więcej regularny. Opracowuje się na nich referaty i prowadzi nad nimi dyskusyę. Nalepiej funkcyonuje kółko historyczne i literackie, głównie dzięki temu, że młodzież narodowa stanowi tam przeważny kontyngent pracujących. Podkreślić należy również starania dotyczących profesorów. Seminaryum przyrodnicze nie rozwija się z powodu braku odpowiednich dzieł przyrządów i członków. Seminaryum teologiczne funkcyonuje dzięki czułej opiece ks. Nalepy; składa się z kilkunastu członków, którzy czytują Pismo św., pisma apologetyczne, a w chwilach uniesienia patryotycznego nawet Skargę. Odrębnie rozwija się tzw. kółko etyczne, cieszącej się dawniej dość liczną frekwencyę młodzieży. Czytywano na nim Szczepanowskiego i prowadzono dyskusyę, nieraz bardzo burzliwe. Obecnie podupadło, dzięki walce, jaką się toczy przeciw niemu ze strony niektórych czynników, o czem później jeszcze będzie mowa. Przy kółku etycznem zorganizowała się eleuterya. Drugą większą instytucyą młodzieży jest „Pomoc koleżeńska“. Wytworzyła się ona z funduszów, zbieranych przez Dyrekcyę szkolną na rzecz ubogich uczniów. Zostawała ona do niedawna jeszcze pod kierunkiem Dyrekcyi, która nie zawsze znać mogła istotne potrzeby uczniów. W ostatnich dopiero czasach na skutek ogromnych starań ze strony młodzieży narodowej, udało się tę instytucyę zmienić w instytucyę uczniowską, jakkolwiek tylko w połowie. Na czele tej instytucyi stoi ks. Nalepa, wszechwładny rządzca całego gimnazyum. Do pomocy ma dodany komitet, złożony z delegatów wszystkich klas. „Pomoc koleżeńska“ udziela pomocy w ubraniach i pieniądzach potrzebujących uczniom, którym pieniędzy nie potrzeba, lecz o tem później. Trzecią instytucyą młodzieży jest organizacya wojskowa. Ma ona krzepić ciało i podnosić ducha patryotycznego, a równocześnie uświetniać obchody patryotyczne. I tak wystąpiła z całą paradą, z wszystkimi oznakami i muzyką podczas obchodu jubileuszowego w dniu 2 grudnia 1908 r. Brakowało tylko czarno-żółtego sztandaru, którego nie zdążono kupić. Przy dźwiękach narodowych mar-

szów święciła młodzież polska wraz z profesorami uroczystość patryotyczną, wznosząc myśli ku tej szerszej naddunajskiej ojczyźnie.

Wiadomości bieżące.

Dziesięciolecie akademickiego Koła T. S. L. we Lwowie. Przed laty dziesięcioma w chwili kiedy pod ożywczem tchnieniem idei wszechpolskiej zaczął się zasadniczy zwrot w życiu młodzieży polskiej — stworzono siłami lwowskiej młodzieży akademickiej akad. Koło T. S. L. aby w myśl wielkich haseł iść w zruszczały. pod względem narodowym zupełnie bierny lud polski na ziemiach czerwonoruskich.

W kole tem koncentrowała się w pierwszych latach wszelaa praca oświatowa lwowskiej młodzieży. Z czasem. w miarę skrystalizowania się poglądów na pracę oświatową wśród młodzieży, której ogromna większość kładła za warunek jej narodowy charakter i niezależność od jakiegokolwiek stronnictwa politycznego — a mniejszość przedstawiciele t. zw. młodzieży „ludowej“ uważała T. S. L. za doskonały teren przeszczepiania na grunt wiejski „idei“ „Przyjaciela ludu“, musiano się rozejść i mniejszość wierna swym zasadom secesyi z towarzystw akademickich założyła osobne Koło T. S. L. poto, aby niezgodnie z zasadami towarzystwa walczyć z Kołem akad. a potem usnąć.

Nie brak było wtedy przepowiedni, że Koło jest niezdolne do prowadzenia pracy oświatowej bo żyje siłami wyłącznie młodzieży wszechpolskiej, że upaść musi.

Dziś jednak gdy 13 grudnia b. r. stanęła młodzież, która w Kole pracuje na uroczystości dziesięciolecia swej pracy okazało się jak płonne były te obawy. Trzy setki delegatów włościan z czytelń to najlepszy dowód tej pracy. Z licznych przemówień poznać można było i ogrom tej pracy i doniosłe już jej skutki. Nie rozchodzi się tu tak dalece o te 80 czytelń powołanych przez Koło w różnych miejscowościach naszego kraju do obrony polskości i uświadamiania ludu o te 2 tysiące bez mała odczytów przez młodzież w nich wygłoszonych, o te rozliczne instytucye chłopskie staraniem i wpływem Koła po wsiach powstałe. Za objaw najbardziej dodatni poczytywać należy, że młodzież w tej pracy szukała coraz to nowych dróg — stwarzała nowe jej tereny i pracowała bardzo owocnie nad przygotowaniem się do niej. Zwłaszcza w latach ostatnich zwrócono na te rzeczy szczególniejszą uwagę czego najlepszym dowodem stworzona przy Kole „Szkoła nauk społecznych“, której celem dać pracownikom oświatowym całokształt polityczno-społecznych i kulturalnych naszego narodu potrzeb i ścisłe współdziałanie z „Drużynami Bartoszowymi“ i organizowaniu polskiej młodzieży wiejskiej.

Wolno się spodziewać, że praca na dotychczasową metę zakrojona będzie się stale wzmacniać i rozszerzać, że młodzież pracująca oświatowo dobrze zapisze się w naszym ruchu oświatowym prze-

dewszystkiem przez pogłębianie metod tej pracy do czego w pierwszym rzędzie jest powołaną.

„Biblioteka słuchaczów prawa“ we Lwowie kierowana była przez szereg lat przez klikę pozłacanej, klerykalnej młodzieży. Rządy kliki tej budziły wśród członków Towarzystwa od dawna żywe niezadowolenie, zwłaszcza wśród kolegów w. mojż. i postępowców wszelkiego autoramentu.

Bezdomna młodzież postępowa zebrana na początku bieżącego roku szkolnego na poufnem zgromadzeniu postanowiła „zdobyć“ Bibliotekę słuchaczów prawa. Walne zgromadzenie zapowiadało się burzliwe, zawiodło jednak nadzieje tak postępowców jak i klerykałów; pierwsi Towarzystwa nie zdobyli, drudzy steru jego w rękach swych nie utrzymali. Młodzież wszechpolska zgodnie z zasadą swoją, że momentem wyłącznie decydującym przy wyborze Wydziału Towarzystwa o charakterze ogólno-polskim, instytucyi koleżeńskiej samopomocy, jest wzgląd na dobro Towarzystwa, że dalej przy ocenie poszczególnych kandydatów jedynie miarodajnem jest kryteryum użyteczności pracy ich w Towarzystwie nigdy zaś osobiste czy polityczne sympatye — sprawiła iż znaczną większością głosów przeszła lista Wydziału postawiona przez kol. T. Hnaszkiewicza będąca wyrazem troski jedynie o dobro towarzystwa.

I chociaż Walne Zgromadzenie do Wydziału powołało tak dobrze kilku klerykałów jak i postępowców — jedni i drudzy nie byli takim obrotem rzeczy zadowoleni.

Momentalnie stanęła koalicya ostrzem przeciw młodzieży wszechpolskiej zwrócona, koalicya złożona z postępowców, socyalistów, syonistów, ludowców i młodocianych klerykałów.

Wybrani członkowie prezydyum z grona młodzieży klerykalnej zrezygnowali, następstwem czego było drugie Walne Zgromadzenie, które się odbyło w dwa tygodnie po pierwszem.

Koalicya antywszechpolska posiłkowana przez zaciężne roty zwerbowanych kilkunastu Rusinów mimo wszystko stanowiła na Walnem Zgromadzeniu grubą mniejszość.

Walne Zgromadzenie przyjęło zgłoszoną rezygnacyę poszczególnych członków prezydyum i dokonało nowego wyboru z następującym rezultatem: przewodniczącym ogromną większością głosów wybrany został kol. St. Bryła, zastępcą przewodniczącego kol. J. Prechitko, bibliotekarzem kol. T. Anaszkiewicz, skarbnikiem kol. P. Konieczny.

Wiernopoddańcza manifestacya społeczeństwa galicyjskiego z okazyi cesarskiego jubileuszu z powodu niesforności polskiej młodzieży akadem. a złego wychowania młodzieży szkół średnich nie minęła bez zgrzytów i brutalnych dysonansów. I tak w Krakowie w sposób nad wyraz nieprzyzwoity nieznani bliżej młodzieńcy (Dziennik polski twierdzi, że pruscy ajenci policyjni) rozrzucali w dniu jubileuszowej iluminacyi odezwę tajnie wydrukowaną obrażającą uczucia patryotyczne i dynastyczne wszystkich wiernych obywateli monarchii. Na porankach jubileuszowych urządzonych staraniom Rady Szkolnej Krajowej we wszystkich galicyjskich szkołach średnich młodzież zachowała się bardzo niewłaściwie, zachowała się tak jakby była nie na poważnej patryotycznej uroczystości, lecz na wesołością wyuzdanej operetce; śmiała się, głośno i ordynarnie dowcipkowała, nie pow-

tarzała wznoszonych okrzyków na cześć jubilata, demonstracyjnie opuszczała salę gdy dyrektor zaintonował cesarski hymn i t. d. Najzuchwalej jednak i najcyniczniej zachowała się wobec jubileuszowej uroczystości młodzież lwowska, oto postanowila ona w krytycznym dniu uczcić cesarskie święto obchodem rocznicy bombardowania Lwowa i Krakowa na wzgórzu Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Na pochwałę władz rządowych należy zaznaczyć, że uczyniły one wszystko co mogły aby tej karczemnej demonstracyi zapobiedz. Na skutek okólnika Rady Szkolnej poszczególni profesorowie i dyrektorzy szkół lwowskich opowiadali uczniom swym, że zapowiedzianą demonstracyę organizują ajenci pruscy i indywidua przez rząd pruski opłacone, gadzinowa prasa lwowska senzacyjną tę wiadomość powtórzyła. Górę Stracenia otoczyła podwójnym kordonem policya, z nakazem nie dopuszczenia do zebrania się na niej młodzieży. Młodzież jednak zebrana przed kordonem policyjnym u wylotu ulicy Janowskiej dostępu na wzgórze Wiśniowskiego i Kapuścińskiego nie starała się forsować lecz rozpadła się na dwie części, pierwsza udała się szybkim pochodem ulicą Gródecką w górę na cmentarz Gródecki a dopadłszy go — nie weszła nań lecz zawróciła i przebiegłszy wąską uliczkę po pod cerkiew św. Jura, plac Jura, ogród jezuicki i ulicę Trzeciego Maja wypłynęła nagle jakby z pod ziemi z pieśnią na ustach na ulicy Karola Ludwika, tu zlała się w jeden ogromny tłum z rozprószoną na grupki drugą częścią młodzieży i ruszyła olbrzymim pochodem w którym szło przeszło 3000 młodzieży gimnazyalnej i akademickiej pod pomnik Mickiewicza.

Pod kolumną Wieszcza przemówił jeden z akademików poczem pochód udał się ulicą Akademicką pod pomnik Ujejskiego — tu odśpiewano chorał i po jeszcze jednem przemówieniu tłum się rozprószył.

W ten sposób młodzież niesłychanie brutalnie i zuchwale zamąciła przepiękną uroczystość i w samym środku iluminowanogo dość skromnie zresztą miasta przeciwko wzniosłej wiernopoddańczej manifestacyi demonstrowała.

W kilka sekund po rozwiązaniu się pochodu pod pomnikiem Ujejskiego znalazła się policya, która podczas demonstracyi w środku miasta szukała młodzieży na cmentarzu gródeckim.

Złożono w Administracyi:

Na popieranie nauki języka polskiego w W. ks. Pozuańskiem: V. klasa Gimnazyum IV. we Lwowie 3·50.

Na skarb Narodowy: Dręgowski z Bochni 47·30. J. Kochański z Brodów 3·16. Gimnazyum w Jarosławiu 6·—. I. Gimnazyum w Rzeszowie 2·—. VI. kl. II. Gimnazyum w Nowym Sączu 2·—. Gimnazym w Sanoku 4·—. IV. Gimnazyum we Lwowie 6·—. K. T. 3·—.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Edward Golachowski.**

Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE,
POD ZARZĄDEM JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO.